Rok IX. Za marzec 1920. Zeszyt 3.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY.

Treść.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1920.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.

Św. Augustyn na tle epoki*)

Św. Augustyn, największy z Ojców Kościoła zachodniego, jest nie tylko wielką postacią kościelną, ale zajmuje także wybitne stanowisko w historji powszechnej. Podobnie jak Platon, czy Arystoteles, potrafił on na długie wieki zająć myśl ludzką płodami swego genjalnego ducha. Wchłonąwszy w siebie całą umiejętność i filozofię starożytną, umiał wprowadzić w nią ducha chrześcijańskiego, zaczerpniętego ze wszystkich źródeł, tryskających w Kościele, a raczej umiał ją spoić z tym nowym duchem i naukę chrześcijańską na takich postawił wyżynach, że następne wieki zaledwie na tym poziomie utrzymać ją zdołały.

Postać ta ukazuje się na zachmurzonym horyzoncie imperjum rzymskiego, bo rozległe to państwo było właśnie w rozkładzie, szarpane walkami wewnątrz i na zewnątrz. Polityczna wielkość Rzymu należała już do przeszłości. Na granicach stały hordy barbarzyńskie, zalewające coraz to nowe prowincje, w niwecz obracające wielowiekowy dorobek kulturalny. Jednem słowem — państwo zachodnio-rzymskie schodziło do grobu bez sławy; nowe zaś organizmy państwowe nie tworzyły się szybko, bo takie procesy odbywają się powoli. Pod względem religijnym były jeszcze znaczne ślady pogańskiego sposobu myślenia i pogańskich obyczajów, jakkolwiek już od czasów cesarza Honorjusza państwo było chrześcijańskiem. Nawet surowe dekrety Teodozjusza W., skierowane przeciw staremu kultowi, nie zdołały w krótkim czasie wejść w życie w całości. Apologetyczna działalność Augustyna dowodzi, jak poważnym przeciwnikiem było jeszcze pogaństwo.

Wśród powszechnego zamętu jedynie Kościół stał niezachwiany i owszem rozszerzał się coraz bardziej na mocy swej siły moralnej — mógł też coraz to nowe dzikie ludy

---

[1]) Traktat ten jest wstępem do większej pracy z zakresu studjów nad św. Augustynem.

przyjmować na swe łono, by wśród nich przygotować teren pod nową cywilizację[1]).

Z góry zaznaczyć wypada, że w życiu św. Augustyna na zewnątrz nie uderza nic nadzwyczajnego, a pochodzi to stąd, że w wielkich wypadkach dziejowych nie brał bezpośredniego udziału. Za to jego rozwój wewnętrzny, duchowy, przedstawia horyzonty, niedościgłe dla wzroku przeciętnego śmiertelnika.

Szczegóły z życia wielkiego Doktora Kościoła zawdzięczamy jego Wyznaniom-Confessiones, napisanym w r. 400, dwanaście lat po nawróceniu. Wyznania Augustyna — to książka, którą wszyscy czytają, tak katolicy jak i protestanci, a wielu po literacku naśladować ją usiłowało, prawie bezskutecznie, bo im brakło szczerości i prostoty genialnej duszy Augustyna. Krytyka protestancka stara się obniżyć wartość i znaczenie Wyznań w sprawie nawrócenia się Augustyna. Zarzuty swe motywują niektórzy tem, że po dwunastu latach od nawrócenia nie mógł Augustyn wiernie i dokładnie przedstawić dawnych stanów i przeżyć swojej duszy. Dowodem na to mają być rozprawy, pisane w ustronnem Kassicjakum — Contra Academicos, De vita beata, Soliloquia — których filozoficzny charakter nie zgadza się z Wyznaniami. W wymienionych pismach przedstawia się Augustyn nie jako chrześcijanin, ale jako nowoplatończyk, bo właśnie — jak utrzymują — nowoplatonizm, a nie jakieś tam wrażenia i przejścia w Medjolanie, zawróciły młodego filozofa z błędnej drogi i skierowały w stronę Kościoła[1]). My jednak piszemy się na zdanie Hertlinga, który w Wyznaniach widzi wierny obraz psychicznego rozwoju Augustyna[1]). Nawiasowo dodać należy, że Wyznania to nie zwyczajny życiorys autora, ale to dzieło o znaczeniu wszechludzkiem. „Aby napisać coś podobnego jak Wyznania, należało, co prawda, wchłonąć w siebie i zgłębić do gruntu całą umysłowość klasyczną; ale równocześnie potrzeba było ją przezwyciężyć, wznieść się nad nią i sta-

---

[1]) Dokładnie przedstawia tę epokę Rohrbacher: Histoire universelle de l'Eglise catholique. Paryż 1898. t. IV.

[1]) Szerzej o tem piszą: W. Cuninghan: S. Anstin and his place in the history of christian thought London 1886; C. Wolfsgruber: Augustinus-Paderborn 1898; W. Thimme: Augustins geistige Entwickelung in den ersten Jahren nach seiner Bekehrung Berlin 1908.

[2]) Augustin. Mainz 1911. str. 8. Zgadza się — przynajmniej częściowo z tem zapatrywaniem. I. Hymmen, protestant, w broszurze p. t.: Die Sakramentslehre Augustins. Bonn 1905 str. 11.

nąć na gruncie nowym zupełnie. Tylko uczeń Ambrożego, tylko chrześcijanin, znający świat i społeczeństwo, ale we własnym świecie od tego społeczeństwa całkowicie już oderwany, tylko genjusz, który w rozwoju swoim duchowym przeszedł i powtórzył rozwój zbiorowy zarówno umysłowości klasycznej jak i rozwój chrześcijaństwa z pierwszych wieków czyli — mówiąc mową biologji — geniusz, którego ontogeneza duchowa była wiernym obrazem wiekowej filogenezy społeczeństwa, tylko taki mógł napisać Wyznania.[1]")

Tagasta w Numidji była miastem, w którem 13. listopada r 354 zobaczył światło dzienne Aurelius Augustinus. Dziś na resztkach gruzów dawnej Tagasty znajduje się miejscowość Souk Ahras. Z jedynego zachowanego napisu dowiadujemy się, że Tagasta posiadała przywileje rzymskiego municipium[2]) Położona nad główną rzeką północnej Afryki Medscherdą, była ważnym punktem handlowym. gdzie zatrzymywali się i mieli swe składy kupcy feniccy i rzymscy. Ludność tej części Afryki składała się częścią z pierwiastków grecko-rzymskich, częścią semickich (fenickich), a wreszcie częścią z osiadłych Maurów tzw. Berberów. Północna Afryka dała Kościołowi już przed Augustynem cały szereg znakomitych pisarzy, jak: św. Cyprjana, Tertulljana, Arnobjusa, Laktancjusza, którzy ważną rolę odegrali w dziejach Kościoła zachodniego.

Prowincje afrykańskie należały ongiś do najbardziej kwitnących, zwłaszcza w okresie panowania cesarza Septimjusa Sewera który jako afrykańczyk, szczególniej opiekował się temi prowincjami. Teraz jednak podupadły znacznie, a to z powodu walk o tron cesarski, kiedy to różni pretendenci różnie się do nich odnosili, w miarę sympatji, jakie tam znajdowali — to pod obuchem szczepów barbarzyńskich, a wreszcie pod wpływem walk religijnych. To, cośmy powiedzieli o pogaństwie w państwie rzymskiem w ogólności, da się zastosować i do tych prowincji; pełno tam jeszcze było śladów kultu pogańskiego. Baalowi i fenickiej bogini Tanit składano ofiary; posągi bałwanów panoszyły się na placach publicznych, w szkołach retorowie pogańscy jeszcze skupiali dokoła siebie młodzież.

---

[1]) Maurycy Straszewski: Filozofja św. Augustyna na tle epoki Kraków, 1905, str 125. Przyznaje to i Harnack: Dogmengeschichte. Tübingen 5 wyd. 1914. str. 283.

[2]) Hertling str. 4.

Uprawiano pewnego rodzaju synkretyzm religijny, tj. mieszaninę religji rzymskiej z mitologją fenicką i kartagińską. Na takiem tle bezpośredniem występuje Augustyn. Ojciec— nawrócony przy śmierci — acz niezbyt bogaty, chciał dać synowi jak najlepsze wykształcenie i widzieć go w aureoli zaszczytów i sławy. Jakkolwiek z woli matki Augustyn od dzieciństwa był katechumenem, to przecież zaraz chrztu nie przyjął, ale długie lata żył w pogaństwie[1]).

W mieście Madaurze, gdzie dwa wieki przedtem żył płodny pisarz Apulejusz, kształcił się Augustyn w gramatyce i retoryce. Przedewszystkiem jednak rozczytywał się w poetach łacińskich, zwłaszcza Wergiljuszu[1]). Retoryce oddawano wówczas pierwszeństwo, a retorowie cieszyli się wielkiem poważaniem i wpływami; zakładali bowiem szkoły dla synów zamożnych obywateli, płacono im dobrze za udzielanie nauki, a kiedy przeszli na etat rządowy, pobierali wysokie pensje; dobijali się też znacznych stanowisk na dworach panujących. Po ukończeniu nauki w Madaurze powrócił Augustyn do Tagasty i jakiś czas przepędził na łonie rodziny do 16 r. życia, a głównie dlatego, że nie było środków na posłanie go do Kartaginy na dalszą naukę[2]).

Po roku jednak widzimy Augustyna w Kartaginie, która pod względem wielkości i bogactwa mało ustępowała Rzymowi. To też sposobności do życia wesołego było podostatkiem i nic dziwnego, że młodzieniec, znalazłszy się w gronie rozwiązłych kolegów, owej złotej młodzieży, jakiej nie brak we wszystkich stolicach po wsze czasy, puścił się na szerokie fale życia[3]). Na poważniejsze tory skierowała go — jak sam wyznaje — lektura zaginionego później dzieła Cicerona pt. Hortensius[1]). Jak z wyjątków, w pismach Augustyna zachowanych, przekonać się można znalazł tam zachętę do poświęcenia się filozofji. Następnie zabrał się do czytania Pisma św., ale szło ono początkowo cieżko, bo go odstręczała nieudolna forma przekładu[2]). Skutek jednak był, bo teraz już nie mógł się

---

[1]) Confessiones: l. 1. c. 11. Uwzględniamy także życiorys św. Augustyna, napisany przez biskupa miasta Kalamy w Numidji, Possidjusa, ucznia Augustyna pt.: Vita s. Aurelii Augustini Hipponensis episcopi. Migne, Patrologiae Latinae tom. 32.

[2]) ibid. l. 1. c. 13.

[3]) ibid. l. 2. c. 3.

[4]) ibid. i. 3. c. 1. 2.

[5]) ibid. l. 3. c. 4.

[6]) ibid. l. 3. c. 5.

oprzeć nieprzepartej chęci szukania prawdy. Prawdy tej nie znalazł odrazu, ale musiał jeszcze długo błąkać się po manowcach fałszywych systemów filozoficznych.

W 19 roku życia znalazł się w obozie Manichejczyków. Od lat 50 przyjęła się na zachodzie, a więc i w Afryce— nauka niejakiego Manicheusza (Mani), żyjącego na dworze króla perskiego Sapowa I.; powstała potężna sekta, która przez dłuższy czas zdołała i umiała wywierać wyływ na myślące głębiej umysły. Nauka Manichejczyków różniła się znacznie od poglądów innych sekt ówczesnych. Podstawą jej była stara babilońska religja natury, a zmieszana z religją perską, buddyzmem i religją chrześcijańską, wyszła w systemie manichejskim w potaci fantastycznej kosmologji, której przewodnią myślą był dualizm.

Dwa pierwiastki: światłość i ciemność, stoją naprzeciwko siebie w nieprzyjaznej pozycji, a raczej zwalczają się[1]). Świat materjalny powstał przez wtargnięcie złych demonów w królestwo światłości. Demony te porwały za sobą cząstki pierwiastków świetlnych i uwięziły je w materji, stwarzając w ten sposób istoty żyjące na ziemi. Odkupienie zasadza się na uwolnieniu tych zamkniętych pierwiastków z materji i przywróceniu ich krainie wiekuistego światła. Jezusa uważał Mani za wielkiego proroka, który zstąpił z nieba po to, by prowadzić ludzi do poznania prawdy i uwolnienia ich od panowania materji, która z natury jest złą. Jezusa przedstawiają Ewangelje w świetle niewłaściwem — twierdzi Mani—bo, zstępując na ziemię, przyjął ciało tylko pozornie i dlatego nie mógł cierpieć, ani umrzeć. Chrystus nie przyniósł zupełnego objawienia — Mani miał dać uzupełnienie i stąd sam Parakletem się nazywa i nazywać każe[2]). Mani odrzucił Pismo św. St. Zakonu, a z Nowego uznał niektóre tylko księgi; zabronił używania mięsa i wina, zajmowania się interesami materjalnymi, oraz wstępowania w związki małżeńskie. Rośliny, spożywać wolno było, bo w nich ma być więcej pierwiastków światłości, ale niszczyć ich nie było wolno. Dla ułatwienia sobie życia dzielili się Manichejczycy na wybranych i zwyczajnych wiernych. Tym ostatnim pozwalano na wiele rzeczy, wzbronionych wybranym, a za to, że posługiwali wybranym. Obiecywano im odpuszczenie win, zaciągniętych właśnie przez zajmowanie

[1]) De vera religione, c. 9. §. 16, 17, i c. 55 §. 107; De Genesi contra Manich. c. 28. c. 29; De Genesi ad litteram l. 7. c. 11, §. 17; Enchiridion c. 10; De agone christiano c. 4;

[2]) De ag. chr. c. 28.

się rzeczami materjalnemi. Hierarchja manichejska składała się: z biskupów, kapłanów i nauczycieli. Przepisy kultu dla zwyczajnych słuchaczy były bardzo proste: modlitwa do Boga światłości, którą poprzedzały obmywania; wybrani obchodzili uroczystości i uprawiali misterja, nie bardzo zgodne z moralnością. Wobec chrześcijan, występowali sekciarze w roli doskonalszych, a wyższość przypisywali sobie na podstawie rzekomo swej głębszej nauki i swobody myśli, bo nie krępowali się dogmatami. Wielu umysłom, lubiącym zagłębiać się w dociekaniach filozoficznych, imponowali tem, że w swym systemie dualistycznym dawali odpowiedź na zagadkę, dręczącą ludzkość po wsze czasy, skąd się w świecie wzięło zło[1]).

Przez dziewięć lat trwał Augustyn w sekcie Manichejaczyków. Jak wielu innych, tak i jego ujęła i pozyskała dla sekty swoboda myśli i wdzięk zewnętrznej szaty, w jakiej podawali swe zasady. Augustyn nie tylko przylgnął całą duszą do sekty, ale także zjednywał dla niej zwolenników, a umiał ludzi pozyskiwać i przywiązać do siebie[2]).

W Tagaście został nauczycielem gramatyki, a następnie retoryki w Kartaginie. — Zwolna zaczął się chwiać w manichejskich przekonaniach, tem więcej, że nie podniósł się ze stopnia zwykłego słuchacza. Zdaje się, że umyślnie nie wtajemniczano go we właściwą naukę sekty, bo koryfeusze bali się jego bystrego umysłu, umiejącego szybko wyszukać braki w dowodzeniu i rozumowaniu. Widział też wiele gorszących przykładów wśród wybranych i poznał się na sofistycznej nauce kosmologicznej, zwłaszcza po przeczytaniu autorów greckich, przedewszystkiem ząś Ptolomeusza, którego system astronomiczny przemawiał mu do przekonania. — Tu dodać należy, że autorów greckich czytał przeważnie w przekładach łacińskich, bo czytanie w oryginale sprawiało mu znaczne trudności[3]).

W łonie sekty podpatrywał nieustanną walkę zapatrywań, oraz brak pozytywnych i przekonywających dowodów. Pod wpływem tego wszystkiego nagromadziło się w umyśle Augustyna mnóstwo pytań i wątpliwości. Sekciarze pocieszali go, że biskup ich, Faustus, odpowie na wszystkie pytania i trudności rozwikła.

Niestety chwalony z jednej strony, a z drugiej oczekiwany mistrz nie zdołał odpowiedzieć na wiele pytań,

---

1) cf. De haeresibus — ad Quodvultdeum §. 46.
2) Confess. l. 4. c. 1.
3) ibid. i. 1. c. 13, 14.

zadanych przez Augustyna i otwarcie wyznał swą ignorancję. Mimo to nie zerwał Augustyn odrazu z Manichejczykami, ale czekał na lepszą sposobność[1]).

Zrażony do rozpasanej młodzieży w Kartaginie, przeniósł się w r. 383 do Rzymu, gdzie otworzył szkołę wymowy.[2]) Tu niedługo bawił, bo właśnie poszukiwano nauczyciela wymowy do publicznej szkoły w Medjolanie; prefekt rzymski, Symmachus, poganin i zwolennik Manichejczyków, polecił na to stanowisko Augustyna, jako kandydata bardzo odpowiedniego[3]). Była to już ostatnia faza rozgrywającej się walki między gasnącem pogaństwem, a potężną religią i kulturą chrześcijańską. Cesarz Walentynian I. (364—375), dzielny żołnierz, opiekun nauki i sztuki, przebywał przeważnie na kresach imperjum, bo aż w Gallji; nie zajmował się sprawami religijnemi i wszystkimi kultom pozostawił zupełną swobodę. Starszy z jego synów Gracjan, objąwszy rządy na zachodzie, sprzyjał pod wpływem wielkiego biskupa Medjolanu, Ambrożego, religji chrześcijańskiej, a ograniczył wpływy pogańskie, co główny swój wyraz znalazło w usunięciu posągu bogini Zwycięstwa (Victoria) z sali posiedzeń senatu. Na wschodzie rządził stryj Gracjana, Walens, gorący Arjanin który musiał staczać ciężkie boje z Alamanami, Hunami i Gotami. W r. 378 pobili go Gotowie na głowę pod Adrjanopolem, bo Gracjan spóźnił się z pomocą. Walens zginął, a Gracjan, jedyny władca całego państwa, oddał wschód Teodozjuszowi, synowi generała tego samego imienia. Przed odjazdem z Medjolanu na zachód zniósł Gracjan dekrety Walensa, nieprzychylne chrześcijaństwu. Wnet jednak zginął w Gallji z ręki mordercy, w czasie buntu wśród wojska na rzecz Maksyma, który, zostawszy władcą, zagrażał małoletniemu bratu Gracjana Walentynianowi II. Przy pomocy i pośrednictwie biskupa Ambrożego udało się ograniczyć władzę Maksyma na terytorjum prefektury gallijskiej.

Ten czas uważał prefekt Symmachus za stosowny na wprowadzenie z powrotem do sali senatu posągu Wiktorji; wygłosił nawet traktat w obronie bóstwa na dworze cesarskim.

Z przeciwnej strony wystąpił Ambroży także z pismem i cesarz oświadczył się za stroną chrześcijańską — Wiktorja do senatu nie powróciła.

---

[1]) Confess. l. 5. c. 3. 6, 7, 10.
[2]) ibid. l. 5. c. 8. 12.
[3]) ibid. l. 5. c. 13.

Wkrótce po przybyciu do Medjolanu zbliżył się Augustyn do biskupa Ambrożego i — jak wyznaje — „począł go kochać“. Uczęszczał też na jego kazania, naturalnie z początku w celach krytyki. Ale powoli i treść kazań zaczęła go zajmować, a przez to poczęła się rodzić w duszy sympatija do tej nauki, której głosicielem był Ambroży[1]). Zbladły barwy manichejskie w oczach filozofa, a jakkolwiek pełną jeszcze wątpliwości miał duszę, postanowił zostać naprawdę katechumenem religii swej matki i szukać drogi, aż ją znajdzie. Zachodził też w tym celu kilkakrotnie do Ambrożego, ale ten tak był zawsze zajęty, że nigdy nie miał czasu na dłuższą rozmowę[2]; — w każdym razie zapoznał się z biskupem, jak również i jego matka, Monika, która za synem przybyła z Afryki, by zblizka czuwać nad nim i kierować go ku nawróceniu[3]).

Teraz znów dręczyła Augustyna kwestja Opatrzności, istnienia i początku zła. Zwrot jednak nastąpił pod wpływem czytania dzieł nowoplatońskich. Powoli doszedł do tego błogiego przekonania, że Bóg, który jest samą dobrocią, nie może być Stwórcą zła — że zło nie jest bytem, tj. czemś pozytywnem, ale brakiem, zaprzeczeniem. Zaczął także uznawać powagę Pisma św. i Tradycji, bo człowiek sam z siebie wszystkiego wiedzieć nie może i zresztą domaga się tego wszelki postęp w jakimkolwiek kierunku. Ale znów wyłoniła się inna kwestja, tak trudna do zrozumienia, kwestja Wcielenia Słowa[4]). Augustyn czuł, że wtedy dopiero się uspokoi, gdy znajdzie rozwiązanie dręczących go zagadek.

Dwóch serdecznych przyjaciół podzielało troski i kłopoty Augustyna: Alipjus i Nebridjus; wszyscy trzej przyjaciele łaknęli prawdy[5]) — Uspokoiwszy się nieco, powziął Augustyn zamiar pojęcia żony, bo dotychczasowy związek, z którego miał syna, Adeodata, był nielegalnym; tego też pragnęła pobożna matka[6]). Ponieważ jednak upatrzona na żonę chrześcijanka była jeszcze za młodą, przeto odłożono małżeństwo na dwa lata. Teraz także zerwał Augustyn z astrologją, której się oddawał z zapałem od pobytu w Kartaginie[7]). Przyszły jeszcze i takie chwile, że go·

[1]) Confess. l. 5. c. 13. 14.
[2]) ibid. l. 6. c. 3.
[3]) ibid. l. 6. c. 1.
[4]) ibid. l. 6. c. 5 11. l. 7. c. 19—20.
[5]) ibid. l. 6. c. 7—10.
[6]) ibid. l. 6. c. 11. 12. 13.
[7]) ibid. l. 7. c. 6.

tów był przyznać pierwszeństwo hedonistycznej filozofji Epikura, według którego najwyższem dobrem człowieka jest rozkosz; tylko obawa śmierci i myśl o życiu przyszłem wstrzymywała go od rzucenia się w objęcia tej filozofji.

Z kolei rzucił się do czytania listów św. Pawła i tu znalazł to, czego brakowało Platonikom: od ciała śmierci uwolnić nas może łaska Chrystusowa.[1]) Pytał się jednak teraz, czy będzie miał dość siły, by podporządkować całe swe jestestwo chrześcijańskiej nauce? Znajomość z Symplicjanem, przyjacielem Ambrożego, człowiekiem wytrawnym, ruszyła sprawę nieco naprzód, a jeszcze więcej podziałało opowiadanie niejakiego Pontycjana o nawróceniu się dwóch urzędników cesarskich, którzy pod wpływem lektury żywotu św. Antoniego oddali się życiu ascetycznemu. Bezpośrednio po tem opowiadaniu wypadł Augustyn do ogrodu, a wśród rozmyślania nad minionem życiem walka wewnętrzna rozgorzała w całej sile, zaczął płakać — wtem z pobliskiego domu usłyszał po dwakroć dziecięcy głos: „tolle, lege — bierz, czytaj". Uderzony tym głosem, wrócił na miejsce, gdzie pozostawił przyjaciela, Alipjusa i na ławce znalazł listy św. Pawła. Otwarł i trafił na słowa listu do Rzymian: „Jako we dnie uczciwie chodźmy : nie w biesiadach i pijaństwach; nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości itd."[2]) Jakby nagłe, a nieznane światło napełniło umysł i serce Augustyna; postanowił zmienić życie i myślą tą podzielił się z przyjacielem; zwierzył się też matce. Łaska boża odniosła zwycięstwo. Było to późnem latem r 386. Dokończywszy kursu wymowy, usunął się z Medjolanu, a przeniósł do Kassicjakum, gdzie przyjaciel Werekundus ofiarował mu serdeczną gościnę. — Tu rozpoczął się czas przygotowania do chrztu, który miał przyjąć za pół roku, przed świętami wielkanocnemi. Rozczytywał się teraz w księgach St. Zakonu i prowadził z przyjaciółmi filozoficzne rozmowy, które później wydał w formie djalogów. Owocem rozmyślań podczas bezsennych nocy były „Soliloquia".

Augustyn pisał stylem łacińskim, jaki odziedziczył po wielkich ziomkach afrykańskich, tj. zmanierowanym, leczi nieco oczyszczonym, który dziś naśladować się nie da, ani dosłownie przełożyć. Augustyn okazuje się mistrzem w obrabianiu tematów i wyczerpywaniu argumentów w ka-

---

[1]) Rom. VII. 24.; II. Cor. XII. 9.; Confess. I. 7. c. 21.
[2]) Rom. XIII. 13.; Confess. I. 8. c. 12.

żdej kwestji. Z filozofią grecką zapoznawał się przy pomocy głównie Cicerona. Z filozofów greckich mało znał Platona, Arystotelesa prawie nic, z wyjątkiem małej rozprawki „O kategorjach".[1]) Dobrze znał natomiast Apulejusa, który podobnie jak Cicero, był eklektykiem religijnie zabarwionym. On to, jako gorący zwolennik Piatona, przygotował grunt pod nowoplatonizm.

Nowoplatończycy byli idealistami; uczyli za Platonem, że świat materji istnieje tylko pozornie, a rzeczywistą wartość ma świat idei. Rzeczy widzialne, zmysłowe, powstały pod działaniem odwiecznych idei; dlatego właśnie tylko idee mogą być przedmiotem prawdziwej wiedzy. Według tej szkoły z najwyższego pierwiastka, którego ani pojąć, ani nazwać nie można, wyłonił sie przez jaki ś duchowe promieniowanie pierwszy rozum — *νοῦς* — mens, — który mieści w sobie świat idei. Przez podobną emanację wyszła zeń dusza świata, jako syntyteczna jedność istot żyjących. Na niej kończy się królestwo światła, a gdzie światło przechodzi w ciemność, leży świat pozorny, świat materji, czyli zła — innemi słowy — kresem emanacji jest materja. Szkołę nowoplatońską założył Ammonius Saccas (175—250), a system emanatyzmu wykształcił Plotin (205—270), założyciel szkoły filozoficznej w Rzymie. Uczniami jego byli: Porfirjusz (233 - 304), zacięty wróg chrześcijaństwa i Jamblichus, który usiłował zamierający politeim ożywić filozofją[2]). Celem szkoły nowoplatońskiej w samem założeniu była walka z religją chrześcijańską, a w polityce dosadny wyraz tym zasadom dał Juljan Apostata. Augustyn nie przyjmował zasad nowoplatońskich bezkrytycznie, chociaż im hołdował[3]); jego duch był za wielkim na to, zbyt samodzielnym. Wszak on to na wiele wieków przed Kartezjuszem twierdził, że punktem wyjścia wszelkiego, poznania i pewności musi być stwierdzenie istnienia własnej jaźni. Nawet zupełny sceptyk własnem swojem wątpieniem dowodzi, że wychodzi z tego punktu, że przeprowadza refleksyę nad własnem „ja". Augustyn uznaje istnienie absolutnej prawdy i dosko-

[1]) Confess. l. 4. c. 16.

[2]) Cf. Dr. Giacinto Tredici: Breve Corso di storia della filosofia, 2. wyd. Florencja 1911. str. 62 nast.

[3]) cf. Harnack: dz.: c. str. 293: „In den Einzelausführungen Augustis über Gott und die Seele schwingen die Töne der neuplatonichen Metaphysik, der Ethik und der tiefsten christlichen Erfahrung in einander; die Sprüche des Psalmisten und des Paulus weiss er dabei so zu benutzen, dass sie wie Edelsteine in dem Geschmeide seiner Sprache glänzen und mit einem neuen Lichte leuchten.

nałości, która się Bogiem nazywa. Rozum ludzki nie może pojąć istoty bożej, ani jej doskonałości, może raczej powiedzieć, czem nie są. Stosunek Boga do świata jest osobowy, na wolnej woli Boga oparty. W tem właśnie — jak w wielu innych kwestjach — różni się Augustyn od nowoplatończyków. Naukę Platona o ideach przeszczepia na grunt filozofii chrześcijańskiej pod postacią tzw. ideae exemplares, w myśli Boga istniejących. Każdy byt — ontologicznie uważany — jest dobry i zło fizyczne nie jest właściwie złem, a może być nawet dobrem, jako kara za grzech; zło moralne ma swe źródło w wolnej woli istoty rozumnej; jest ono pojęciem negatywnem, niemocą duszy, zaćmieniem umysłu, odwróceniem się od właściwego celu. Istota zła moralnego polega na niewłaściwym stosunku czynów ludzkich do przykazań boskich — za to właśnie karą jest złof izyczne; ostateczną przyczyną wszelkiego zła na świecie jest grzech pierworodny. Natura ludzka w obecnym stanie mieści w sobie możliwość nadużycia wolnej woli.[1]) Świat nie jest martwym mechanizmem, bo panuje w nim miłość; całym łańcuchem przyczyn i skutków kieruje Opatrzność. Wolność woli istot rozumnych da się pogodzić z Opatrznością, bo czyn wolny, jakkolwiek przewidziany przez Boga — wolnym być nie przestaje. Wolne ludzkie czyny wplecione są w szereg przewidzianych przyczyn i skutków.

Augustyn uznaje niezłożoność duchowość, substancjalność i nieśmiertelność duszy ludzkiej; że cała znajduje się w każdej części ciała — to zdanie powtórzy kiedyś filozofja scholastyczna. Dusza ma pewne władze, a działa niemi na zewnątrz za pomocą organów zmysłowych. W kwestji pochodzenia dusz skłania się do teorji kreacjanizmu, chociaż i generacjanizm przemawia mu częściowo do przekonania.

Filozoficzne zasady Augustyna będą kwitnęły pod nazwą „augustinismus"[1]) aż do w. 13, dopóki ich nie za-

---

[1]) Confess. l. 7. c. 5, 7, 12 13; De vera religione c. 14. §. 27.; De diversis quaestionibus 6, Enchiridion c. 11. § 23—26: Heinrich Scholz: Glaube und Unglaube in der Weltgeschichte; ein Kommentar zu Augustins De civitate Dei — Lipsk 1911. str. 39 nast Ten sam pogląd Augustyna wyłuszcza autor na podstawie: De civitate Dei: l. 11. c. 22; l. 14. c. 11.; l. 12, c. 7., l. 22. c. 1.; l. 13. c. 14.; l. 11. c. 17; l. 14. c. 6. Plotin określa zło jako: *ἀπουσία, στέρησες, ἔλλειψις τοῦἀγαθοῦ* ibid. str. 40.

[1]) Cf. Harnack· Dogmengeschichte str. 283, 319.

stąpi arystotelizm, reprezentowany głównie przez św. Tomasza z Akwinu.

W r. 387 powrócił Augustyn do Medjolanu, by tu dokończyć przygotowania na przyjęcie chrztu, który przyjął tego roku 24 kwietnia. Teraz zamyślał oddać się z towarzyszami życiu bogomyślnemu gdzieś na ustroniu. Postanowili wrócić do Afryki. W Ostji rozstała się z tem życiem matka, św. Monika, której wdzięczny syn wystawił nieśmiertelny pomnik w 9 księdze swych Wyznań[1]). Po śmierci matki zmienił Augustyn plan podróży i udał się do Rzymu, gdzie jednak długo nie bawił i ostatecznie powrócił do Afryki. W Tagaście zamieszkał z przyjaciółmi, gdzie żyli na sposób klasztorny. Augustyn nie rozstał się i teraz z filozofją — pisał dalej. Najważniejszą z prac tego okresu była: De religione. W dziele tem widać, jak interes teologiczny zaczyna brać górę nad platonizmem. W trzy lata później zaproszono go do miasta biskupiego Hippo Regius nad morzem, by jako sławny już filozof rozwikłał wątpliwości pewnemu znakomitemu obywatelowi[2]). Tu na żądanie ludu, który wkrótce poznał się na wartości Augustyna, biskup Walerjan wyświęcił go na kapłana i mianował swym koadjutorem. Afryka liczyła wówczas około 500 biskupów, nawet większe wsie miały swego biskupa.

W Hippo żył Augustyn w gronie przyjaciół na modłę przyjętą w Tagaście. Z tego znakomitego grona wyszło 10 biskupów i wielu zacnych kapłanów.[3])

Biskup Walerjan powierzył Augustynowi głoszenie słowa bożego, co było nowością, bo dotychczas urząd ten sami biskupi, sprawowali Jako kaznodzieja umiał Augustyn połączyć zasady wymowy, głoszone przez siebie ongiś z katedry profesorskiej, z treścią nauki podawanej; świetna plastyka, zapał, jako wyraz głębokiego przekonania i nieugięta argumentacja sprawiały, że słuchacze, głodni słowa bożego, cisnęli się gromadami. W r. 393 na synodzie biskupów polecono Augustynowi mówić: De fide et symbolo. Wkrótce Walerjan, oceniając zasługi i zalety koadjutora, mianował go biskupem i swym następcą za zgodą prymasa kartagińskiego, Aureljusza, aczkolwiek wbrew kanonom soboru nicejskiego (kanon 8), o czem nie wie-

---

[1]) Confess. l. 9. c. 10--13.
[2]) Possidius: dz. c. c. 3.
[3]) Hertling dz. c. str. 61.

dziano, tzn., że nie wolno biskupowi za życia wyznaczać swego następcy.[1])

Jako biskup Augustyn prawie nie wydalał się z Hippo a wpływało na to, obok wielu zajęć, także słabe zdrowie. W r. 395 umarł biskup Walerjan; Augustynowi przybyły nowe kłopoty, bo jako ordynarjusz obok spraw natury czysto duchownej musiał także rozsądzać świeckie spory swych wiernych, co w owych czasach było w zwyczaju. Nadto rozpoczął teraz nową walkę piórem — a było sposobności podostatkiem. Najpierw nawinął mu się manicheizm, którego czcze ząsady znał dobrze, a znacznego jego przedstawiciela miał na miejscu w osobie niejakiego Fortunata. W publicznych dysputach pokonywał najtęższych koryfeuszów sekty. Napisał 33 księgi przeciw Faustowi z Mileve. Zaledwie przycichła walka z manicheizmem, a oto pokazał się nowy wróg, to schizma i herezja Donata, zagnieżdżona głównie w Numidji. Zasadniczym błędem Donatystów było twierdzenłe, ze ważność sakramentów zależy od godności ministra udzielającego, czyli — jako dalszy wynik — że świętość Kościoła zależy od świętości jego członków. To też swym zwolennikom po raz wtóry udzielali sakramentu kapłaństwa i chrztu. Już z tego można poznać, że była to herezja bardzo niebezpieczna, bo godziła w samą istotę Kościoła, znosząc go niemal z powierzchni ziemi. Groźną była i dlatego, że umiała rozszerzać swe wpływy, do tego stopnia, że np. kiedy Augustyn wystąpił do walki z nią, liczyła w swej hierarchji około 270 biskupów! W Hippo Regius mieli sekciarze większość, wskutek czego walka była tem trudniejszą. Na zewnątrz dopuszczali się Donatyści najrozmaitszych wybryków względem katolików, zwłaszcza jeden ich odłam tzw. circumcelliones[2]), a gdy im najmniejszy stawiono opór, uciekali się — jako pokrzywdzeni ze skargami do władzy świeckiej.[3]) Augustyn zbijał w osobnych pismach ich przywódców: Petiliana, Parmeniana i napisał dziełko: De unitate Ecclesiae— o jedności Kościoła. Gdy łagodne upomnienia i namowy nie odnosiły skutku, uciekli się biskupi katoliccy do ramie-

---

[1]) Possidius: dz. c. c. 8. I Angustyn wspomina o tem: Adhuc in corpore posito beatae memoriae patre et episcopo meo, sene Valerio, episcopus ordinatus sum et sedi cum illo; quod concilio Nicaeno prohibitum fuisse nesciebam, nec ipsesciebat — Epist. 213, § 4.

[2]) Possidius c. 10.; Contra ep. Parmeniani l. 2. c. 9. § 19. Breviculus collationis III. diei c. 11. §. 21.

[3]) De unitatae Ecclesiae c. 2. § 3; De haeresibus §. 69.

nia świeckiego. Cesarz Honorjusz wydał kilka surowych dekretów przeciw Donatystom, którym zagroził konfiskatą majątków i karami pieniężnemi za dalsze szerzenie błędów.

Augustyn znów dużo pisał i uzasadniał mieszanie się władzy świeckiej w sprawy religijne, nawoływał jednak zawsze do umiarkowania i stosowania godziwych środków. Prawie 20 lat trwała ta walka, z którą równolegle trzeba było prowadzić walkę z innej strony, tj. z pelagianizmem, gdzie wchodziła w grę kwestja łaski. Pelagjusz, zakonnik brytyjski (około r. 400), twierdził, że człowiek może sam z siebie czynić dobrze, gdy chce[1]. Ponieważ odznaczał się surowością życia i głębszem wykształceniem, pozyskał wielu wybitniejszych ludzi, między którymi na pierwszy plan wysuwali się: Celestjusz i Paulinus z Noli. Celestjusz zaatakował naukę Kościoła o grzechu pierworodnym. Obaj z Pelagjuszem przybyli z Rzymu do Kartaginy— może z ukrytą intencją pozyskania dla swej nauki Augustyna. Wyprawa się jednak nie powiodła, bo Augustyn wiedział, ile zawdzięczał łasce bożej i dał temu wspaniały wyraz już w Wyznaniach. Teraz wystąpił w obronie łaski; posypały się dzieła: De spiritu et littera; De peccatorum meritis et remissione; De natura et gratia itp. Na żądanie biskupów Papież Innocenty I. potępił pelagjanizm, co potwierdził papież Zozimus w Epistola tractatoria, a cesarz Honorjusz osobnym edyktem wypędził heretyków z Rzymu. Przez jakiś czas pokutował jeszcze pelagjanizm jako system umiarkowany tzw. semipelagjanizm zwłaszcza w Gallji i Brytanji[2]).

W walce z pelagjanizmem okazał Augustyn w całej pełni spekulatywne zdolności; tak dużo i tak świetnie napisał, że nawet u niechętnych zasłużył sobie na pochwały, jak np. św. Hieronima, z którym się zapoznał listownie za pośrednictwem Alipjusa. Hieronim przebywał podówczas w Betlejem. Stosunek dwóch wielkich mężów tj. Augustyna i Hieronima był przez jakiś czas naprężony a pochodziło to stąd, że Hieronim czuł się dotkniętym krytyką Augustyna jego egzegezy listu do Galatów. Po dziewięciu latach spór się załagodził po przyjacielsku, bo jak pięknie powiada Möhler: „Także wielcy ludzie mogą spór zacząć, ale tylko wielcy skończyć w ten sposób potrafią; to pierwsze dzielą z każdym, to drugie tylko z sobą.“[3])

---

1) De haeresibus §. 88.

2) Hergenröther: Historja Kościoła powszechnego t. III., str. 5. Warszawa 1901.

3) Cytuje Hertling str. 89.

Pod koniec życia musiał Augustyn stanąć do walki z arjanizmem; zwyciężał w dysputach publicznych, ale przez to ściągał na siebie niechęć przeciwników. Oprócz tego z różnych stron zasypywano go pytaniami, na które chciał odpowiadać. Czem dziś są dzieła uczone i najrozmaitsze encyklopedje oraz podręczniki, tem dawniej byli uczeni, do których zwracano się po wyjaśnienie w sprawach wątpliwych. Augustyn odpisywał — listy sam dyktował, objaśniał Pismo św., zwłaszcza psalmy, nad którymi z zamiłowaniem pracował;[1]) na niejedno pytanie odpowiadał całą rozprawą — bo nie wszystkie większe dzieła powstały według planu z góry ułożonego, w ten sposób jak np. De civitate Dei, albo De Trinitate. Na trzy lata przed śmiercią napisał: Retractationes, dzieło cenne, rzucające światło na motywy i przebieg jego literackiej pracy; wymienia tam 93 dzieła napisane do r. 427 w 232 księgach.

Tymczasem horyzont polityczny zaciemniał się na nowo. Walentynjan II. oddalił wiarołomnego Arbogasta, za co przypłacił życiem w Vienne nad Rodanem w r. 392. Poganin Arbogast ogłosił cesarzem retora Eugenjusza, chrześcijanina wprawdzie, lecz obojętnego. To też znów pogaństwo zaczęło podnosić głowę. Dopiero zwycięstwo Teodozjusza nad uzurpatorami pod Akwileją 394 pogrążyło religję pogańską w ostateczną przepaść.

Podział państwa na dwie części po śmierci Teodozjusza nie wyszedł mu na dobre; Arkadjusz i Honorjusz wystąpili stanowczo przeciw resztkom pogaństwa, ale im samym zagroziło niebezpieczeństwo ze strony Alarycha i Gotów wschodnich. Na ogołoconą linię Renu uderzały fale ludów barbarzyńskich, a organiczne związki imperjum rozluźniały się coraz bardziej. Wprawdzie dzielny Stilicho rozgromił Alarycha i jego Gotów, ale posądzony o zdradę, sam życie utracił 408. Partja pogańska z Olimpjuszem na czele podniosła się jeszcze i zwróciła swe ostrze przeciw chrześcijaństwu. W r. 410 zdobył Alarych Rzym; popłoch padł na mieszkańców; winę za klęski zwalali poganie na chrześcijan; wielu też chrześcijan na widok nieszczęść traciło wiarę. Tak było i w Afryce. Do Augustyna zwracano się tedy po słowa pociechy, a on nie poprzestał tylko na żywem słowie, którego nie szczędził, ale na pociechę wiernych napisał osobne dzieło historjozoficzne w 22 księgach

[1]) Confess. l. 9. c. 4.

pt. De civitate Dei, gdzie dowodzi rządów Opatrzności w dziejach ludzkości i wykazuje nicość fałszywych systemów religijnych.

W r. 429 najechali Airykę Wandalowie, szczep straszny, szerzący zniszczenie, które weszło w przysłowie; przyjęli chrześcijaństwo, ale od heretyków Arjanów. W zwalczaniu i burzeniu wszystkiego, co było katolickiem, pomagali im gorliwie Donatyści. Wobec grożącego niebezpieczeństwa, przeczuwając blizkie, a smutne następstwa, zachęcał Augustyn lud do wytrwania w wierze świętej, a duchowieństwo do pozostania na stanowisku — następcą swym na stolicę biskupią naznaczył Herakljusza i przygotowywał się na śmierć. Wódz rzymski, Bonifacjusz, cofając się pod naporem Wandalów, schronił się w Hippo Regius i tam się zamknął. Wandalowie oblegli miasto — ciężkie chwile nadeszły — 28 sierpnia 430 wielki biskup i wielki święty zamknął oczy na zawsze.

Przez całe życie cechą charakterystyczną tego genjalnego człowieka była niezmordowana pracowitość. Praca duszpasterska wypływała z gorącego umiłowania zawodu kapłańskiego; praca umysłowa i literacka z jego istoty, bo czuł wewnętrzną potrzebę tej pracy.

Augustyn odczuwa, jak wielka otchłań, pełna zagadek, mieści się w sercu ludzkiem; sam sobie wydaje się zagadką — jedynie w Bogu znajduje światło i odpowiedź — o tem świadczą rozliczne rozdziały Wyznań. Przez resztę życia od nawrócenia czuje swoją słabość i nicość, a to potęguje jego uczucie miłości ku Bogu. W tem uznaniu z jednej strony swych braków, a z drugiej w szukaniu pomocy u Boga podobnym jast do św. Pawła.

Sposób myślenia Augustyna nosi wprawdzie zabarwienie nowoplatońskie, zawsze jednak zwraca się do wiary, jako źródła oświecenia, bo uznaje niedostatecznośc filozofji, jako ludzkiej mądrości Kocha filozofję, bo ją zna, posługuje się nią, bo ocenia jej rzeczywistą wartość, ale jako katolicki uczony pierwszeństwo oddaje wierze i z pokorą dziecka ulega powadze Kościoła.[1]) Pismo św. i Kościół — to dwie powagi, przed któremi Augustyn kornie schyia czoło. Z tego nie wynika bynajmniej, by nie doceniał swej wartości — nie jest też nieczułym na uznanie ze strony ludzi — ale wszystkie uczucia tego rodzaju podporządkowuje najwyższej myśli o Bogu. W świetle tej myśli przy

[1]) Cf. Harnack: Dogmengeschichte str. 286.

znaje się szczerze do popełnionych błędów. W jej imię pracuje nad swojem i bliźnich zbawieniem. W doli i niedoli wierzy niezachwianie w ostateczne zwycięstwo prawdy, a w zawstydzenie i porażkę fałszu.[1])

Mając w duszy podkład poetycki, ukochał piękno, posługiwał się piękną formą; z doświadczenia codziebnego brał obrazy do swych myśli, porównania z natury, śladem Platona, a wszystko w tym celu, by łatwiej treść bogatą, a często i trudną, wpoić w serca i dusze słuchaczy i czytelników.

Zakończymy ten rozdział słowami francuskiego historyka: „Przedziwna inteligencja, połączona z czułem i szlachetnem sercem, gorąca pobożność, kontemplacyjna z natury, złączona z odczuciem potrzeby czynnej i praktycznej obrony prawdy, prowadzenie wiernych i zarząd Kościoła — to wszystko uczyniło z niego (Augustyna) wielkiego filozofa, wielkiego teologa, wielkiego szermierza i wielkiego mistyka, wielkiego biskupa i świętego.“[2]) *X. dr. Jan Czuj.*

Myśli przewodnie pedagogiki Herbarta.

Pedagogika 19-go wieku pozostawała, jak wiadomo, przez długi szereg lat — szczególnie w Niemczech i w Austrji — pod przemożnym wpływem Herbarta, któremu też przyznać trzeba nieposlednie na tem polu zasługi. W czasach, kiedy żaden z uniwersytetów nie zaliczał jeszcze pedagogiki do umiejętności w znaczeniu tego wyrazu właściwem i kiedy w ogóle mało się o nią troszczono, poświęcił jej głównie Herbart swoją pracę i pokazał, że całe nauczanie i wychowanie powinno być oparte na gruntownej podstawie naukowej i wymaga studjów psychologicznych i filozoficznych. Pisma jego pobudzają do myślenia i podają dużo trafnych wskazówek praktycznych, ale myśli przewodnie jego systemu są błędne, bo opierają się o metafizykę dość dziwaczną i nie mogącą się ostać wobec krytyki. Swoją doktrynę filozoficzną, w której połączył różne myśli Eleatów, Platona, Kanta i Leibniza, przekształcając je

---

[1]) Sermo 358 §. 1. Reuter Augustinische Studien. Gotha 1887, str. 451.

[2]) J. Tixeront: Histoire des dogmes t. II. str. 358. 5. wyd. Paryż 1912.

po swojemu, nazwał „realizmem“ [1]). Określa on filozofię jako „opracowywanie pojęć“ („Bearbeitung der Begriffe“). Logika ma tworzyć pojęcia wyraźne, metafizyka ma je prostować, estetyka, w znaczeniu szerszem, obejmująca także e t y k ę, ma je uzupełniać przez dodawanie „ocen wartości“ („Wertbestimmungen“).

Logika Herbarta zgadza się zasadniczo z kantowską. Metafizyka jego wychodzi z założenia, że pojęcia formalne, dostarczane nam przez doświadczenie, zawierają w sobie s p r z e c z n o ś c i, które zmuszają do ich przetwarzania, co ma być właśnie zadaniem spekulacji filozoficznej. Szczególnie zaś w pojęciu rzeczy, posiadającej kilka własności, w pojęciu zmiany i w pojęciu jaźni tkwią według niego sprzeczności, które trzeba usunąć. W przeciwieństwie do filozofji klasycznej sądzi Herbart, że żadna rzecz, żadna substancja nie może istnieć, któraby miała więcej przymiotów, jak j e d e n; jeżeli więc takie odbieramy wrażenie, jak gdybyśmy kilka własności odkrywali w pewnej rzeczy, musi to być tylko p o z ó r i trzeba przypuścić, że tam skupiło się kilka jestestw realnych pojedynczych, z których każde ma tylko jeden przymiot pojedynczy.

I d u s z a ludzka jest istotą pojedynczą, nie zajmującą przestrzeni i jeden tylko przymiot posiadającą. Siedzibą jej jest jeden punkt w pośrodku mózgu. Wprawdzie samowiedza nasza zdaje się mówić nam co innego, — zdaje się nas upewniać, że dusza nasza posiada różne zdolności i władze: zdolność wyobrażania, myślenia, pojmowania, czucia i dążenia, — ale tak nie może być w rzeczywistości. Wyobrażenia powstają w ten sposób, że podrażnienie narządu zmysłowego dochodzi za pośrednictwem nerwów do mózgu, a wtedy działają na duszę jestestwa pojedyncze realne, będące w jej najbliższem otoczeniu, ona zaś, t. j. jej własność pojedyncza „zachowuje siebie“ czyli broni się przeciw turbacji, którejby doznała przez każdą własność owych innych jestestw, przeciwną zupełnie lub częściowo jej własności. Tak powstają w y o b r a ż e n i a, z których każde jest taką „samoobroną“ („Selbsterhaltung“) duszy. Jeżeli równocześnie jest więcej wyobrażeń w duszy, które sprzeciwiają się jedne drugim w całości lub częściowo, w tym razie nie mogą one istnieć „nie hamowane“. Powstają między niemi starcia, które znów dają początek u c z u c i o m przyjemnym lub przykrym.

---

[1]) Por. Ueberweg — Heinze, Grundriss der Gesch. der Philosophie. Wyd. 10-te (Berlin 1906) t. IV., str. 112 nn.

Z wyobrażeń wywodzi Herbart także pojęcia i całe w ogóle poznanie rozumowe, nie zdając sobie sprawy z ogromnej różnicy, która dla innych jest oczywistą, pomiędzy wyobrażeniem a pojęciem, pomiędzy kojarzeniem się wyobrażeń, a wydawaniem sądów i wysnuwaniem wniosków i która też każe rozróżniać zdolność wyobrażania od zdolności pojmowania. Wogóle musimy uznać całą tę metafizykę za dziwny i chybiony t w ó r f a n t a z j i. Całkiem bezpodstawnie dopatruje się Herbart sprzeczności w pojęciu jestestwa, posiadającego kilka przymiotów i twierdzi, że każde jestestwo, a więc i dusza nasza może mieć jedną tylko własność „pojedynczą"; — owszem każdemu człowiekowi mówi jego samowiedza, że on sam jest istotą, która poznaje zjawiska, dochodzące do jej świadomości, odczuwa ból i radość, myśli i pragnie, posiada wolność wyboru między różnemi pobudkami i t. d. Niema zaś żadnego racjonalnego powodu nie wierzyć własnej samowiedzy, ani też niema powodu sprowadzać całego życia duchowego do gry wyobrażeń. Niepodobna zrozumieć, dlaczego zetknięcie się duszy z innemi jestestwami ma wywoływać w niej wyobrażenie i co to znaczy, że dusza w ten sposób „zachowuje" czyli „broni się" przeciw innym jestestwom itd.

Także w o l n o ś ć w o l i pojmuje Herbart całkiem błędnie: uznaje on tylko wolność „psychologiczną", którą mamy zawdzięczać panowaniu najsilniejszych „mas wyobrażeniowych" nad afektami, odrzuca zaś naukę Kanta o wolności „transcendentalnej" i twierdzi, że wolność taka sprzeciwiałaby się także interesowi praktycznemu, bo czyniłaby niemożliwem kształcenie charakteru.

E t y k ę swoją upodobnił Herbart do estetyki: podobnie jak różnica między pięknością a brzydotą znajduje wyraz w sądach estetycznych, tak różnica między dobrem a złem da się sprowadzić do upodobania lub nieupodobania w pewnych czynach. Oddziela on zupełnie etykę od metafizyki i od wiary w Boga prawodawcę, nie uznaje obowiązku poddawania się jakimś przykazaniom, jakimś prawom moralnym. Istotę moralności stanowi według niego „smak moralny", — nie wie on nic o prawie natury; — to też i jego zwolennicy przyznają, że ta etyka nie da się zastósować w życiu i nie może zastąpić ludowi etyki chrześcijańskiej.

Błędne te zapatrywania filozoficzne musiały odbić się niekorzystnie i na p e d a g o g i c e Herbarta, chociaż trzeba jej przyznać pewne strony dodatnie. Właściwym celem wy-

chowania jest według niego c n o t a, ale nadto trzeba przygotować wychowanków do osiągania innych celów, do których oni będą może dążyli w wieku dojrzałym. Środkami wychowania są:

a) k i e r o w n i c t w o, które ma utrzymywać ład wśród młodzieży, poskramiać jej gwałtowność, chronić ją od szkody, zapobiegać starciom i kłótniom. W tym celu trzeba ją zatrudniać, dozorować, posługiwać się groźbą i karą. Także kary cielesne uważa Herbart niekiedy za konieczne, przestrzega tylko przed zbyt częstem ich stosowaniem. Ale im dalej młodzież postępuje w latach, tem więcej trzeba zastępować kierownictwo przymusowe pobudkami cenniejszemi i szlachetniejszemi.

b) N a u c z a n i e jest według Herbarta najważniejszym, a raczej właściwym środkiem wychowawczym, ponieważ ono może stopniowo doprowadzić wychowanka do cnoty przez ciągłe i systematyczne oddziaływanie na jego widokrąg myślowy. Trzeba rozwijać harmonijnie wszystkie jego siły duchowe i budzić w jego duszy wielostronne zainteresowanie, ale każdy powinien dążyć do mistrzowstwa w jednym zawodzie. Koroną nauczania jest ukształcenie charakteru moralnego, do czego przyczynia się głównie metodyczne oświecanie umysłu.

c) D y s c y p l i n a. Kiedy środek wychowawczy, zwany „kierownictwem", nagina tylko i powściąga wolę dziecka, stara się ją dyscyplina pozyskać i uszlachetnić. Przez dyscyplinę rozumie Herbart bezpośrednie oddziaływanie na umysł młodzieży w celu kształcenia go. Środkami jej są upomnienia, przestrogi, wskazówki, nagrody i kary. Ona ma też zaprawiać do samoistnego działania.

S ł a b e s t r o n y tej pedagogiki. Równie jak w etyce Herbarta, tak i w jego systemie pedagogicznym niema właściwie miejsca dla B o g a i Jego przykazań, chociaż on nie odrzuca wiary w Jego isinienie i nie usuwa zupełnie nauki religji. Herbart przyznaje, że celowość widoczna w wyższych ustrojach nie da się sprowadzić do przypadku, ani też nie może być uważana za formę tylko naszego myślenia. Trzeba więc szukać jej wyjaśnienia w rozumie Boskim, który musi układać i utrzymywać w porządku owe „pojedyncze jestestwa realne". Zresztą jednak metafizyka Herbarta nie potrafi nic powiedzieć o Bogu, naukowy system teologji naturalnej należy według niego do rzeczy niemożliwych. Ale „świadomość religijna" każe przypisywać Bogu przymioty moralne: mądrość, świętość, potęgę, miłość i spra-

wiedliwość. Wiara w Boga zadowala potrzebę etyczną o tyle, że człowiek może modlić się do Niego, albo przynajmniej znajdować w tej wierze uspokojenie.

Wszelako ta wiara w Boga jest czemś zupełnie obcem metafizyce Herbarta i trudno ją z nią pogodzić. Pojmując Boga jako osobę, musi Go Herbart uważać za „pojedyncze jestestwo realne", które może mieć tylko jeden przymiot; — nie jest to Bóg-Stwórca nieskończony, który wszystko, co istnieje, powołał do bytu i wobec którego wsystkie inne jestestwa są jakby niczem. Religia jest według H. potrzebna człowiekowi do „lepszego dźwigania ciężarów życia" i do odpoczynku duchowego" i w tej potrzebie ma wiara swoje źródło, ale nie jest ona niezbędna dla wszystkich jako kierowniczka życia, a zwłaszcza ludzie uczeni mogą się bez niej obchodzić. Wychowanie więc może o niej nie mówić, — religji pozytywnej uczą Kościół i rodzice.

Religja nie wchodzi zatem u Herbarta w zakres pracy wychowawczej, — etyka zaś jego nie daje uczniom żadnego oparcia przeciw pokusom i trudnościom życia, skoro ją sprowadza do pewnych upodobań subjektywnych. Np. ideę „prawa" tłumaczy on w ten sposób, że nie podoba się nam spór, który powstaje, kiedy dwie wole pożądają tego samego przedmiotu, a którego unika się przez porozumienie, stwarzające prawo, uznawane przez obie strony. Ale tu nasuwają się zaraz dwa pytania: 1) Na jakiej podstawie da się określić, kto ma prawo do jakiegoś przedmiotu, jeżeli za podstawę nie bierze się nauki o prawie naturalnem? 2) Czy niemiłe wrażenie, jakie wywołują spory i kłótnie, nakłoni człowieka, pragnącego usilnie pewnej rzeczy, do ugodowego załatwienia sprawy, jeżeli nie będzie miał do tego innej pobudki silniejszej?

Nadto trzeba zarzucić pedagogice Herbarta, że zbyt wielkie znaczenie przywiązuje do poddawania wychowankom wyobrażeń i do rozwijania ich inteligencji; sądzi on bowiem, że kształcąc należycie umysł, kształci się zarazem charakter i przecenia potęgę wychowawczą nauczania, chociaż przyznaje, że wyjątkowo może i wychowanie dobre nie wydać spodziewanych owoców. A przecież codzienne doświadczenie dowodzi, że brak charakteru i popędy zbrodnicze łączą się bardzo często z niepospolitą inteligencją i z wyższem wykształceniem

Inny błąd szczególnie doniosły popełnił Herbart przez zaprzeczenie woli ludzkiej wolności. Powstawanie uczuć i dążeń jest według niego koniecznem następstwem

wrażeń i wyobrażeń, poddawanych umysłowi; — z tym zaś poglądem nie da się pogodzić wolność woli i odpowiedzialność człowieka za jego czyny, — byłby on w takim razie wytworem warunków, wśród których żyje i wpływów na niego działających, od niego niezależnych. Myli się więc Herbart, gdy twierdzi, jak już wspomnieliśmy, że kształcenie charakteru byłoby niemożliwem, gdyby wola ludzka naprawdę była wolną; — prawdą jest raczej, że żaden charakter nie mógłby się rozwinąć, gdyby człowiek musiał ulegać poddawanym mu pobudkom i nie mógł pracować nad sobą, powściągać swoich uczuć i popędów, dźwigać się z upadku moralnego i dążyć do doskonałości.

Wobec tego nie można się dziwić, że wpływ Herbarta na szkolnictwo był pod wielu względami szkodliwy i byłby już czas najwyższy, żeby i u nas zaczęto poddawać krytyce ściślejszej jego poglądy pedagogiczne.

X. P.

Z naszej dziedziny.

VI. Po maturze.

W pociągu pospiesznym, który w pogodny poranek lipcowy w roku 1914 — tuż przed wybuchem wojny, opuszczał dworzec krakowski, dążąc do Zakopanego, w pustym przedziale trzeciej klasy spotkałem obcego kapłana. Ubrany w krótki czarny surdut, lecz z koloratką, w miękiej jedwabnej czapeczce na głowie, w złotych binoklach, z poza których patrzyły łagodnie mądre oczy, zwrócił silnie moją całą uwagę na siebie. Pociąg brał rozpęd, mijając niezliczone „Podgórza“ — stacje naokoło Krakowa. Obcy z ciekawością wyglądał przez okno,, naciągnąwszy dla ochrony przed brudem i sadzami z komina sapiącej lokomotywy, trochę wyszarzałe rękawiczki. Od czasu do czasu spoglądał na mnie badawczo i znać było, że chciał nawiązać konieeznie rozmowę, przed którą się trochę wahał. W końcu energicznie odwrócił się od okna, usiadł na ławce i uchylając czapeczki, bardzo grzecznie zapytał mnie, czy mówię po niemiecku, z prawdziwym szacunkiem młodego neopresbytera przez „Hochwürden“ tytułując.

Na moją szczerą odpowiedź, że trochę już z braku używania języka tego zapomniałem, ale sprobuję chętnie się poruzumieć — wymienił swoje nazwisko. Miałem przed sobą profesora jednego z europejskich uniwersytetów, X. Dra Z. Na wszechnicy swojej wykładał od dawna dogmatykę szcze-

główą — a specjalnością jego profesorską i autorską była Marjologja.

Rozmowa sympatyczna, jak rzadko, potoczyła się szybko, przechodząc z tematu na temat. Starałem się od księdza profesora dowiedzieć jak najwięcej, a on nie szczędził wiadomości ni informacji.

Z fakultetu teologicznego rychło przeszliśmy na inne i tutaj usłyszałem o kwestji, która utkwiła wówczas głęboko w mej pamięci i dziś odzywa się w niej niezmiernie silnie: o kwestji duszpasterstwa akademickiego i pracy nad zastępami młodych, co stwarzać mają inteligencję swojego narodu.

Na uniwersytecie, gdzie nauczał X. Z, rozwiązano ją w sposób bardzo prosty i radykalny. Studenci katoliccy narażeni byli na zgubny wpływ masy żydów i socjalistów, którzy ciągnęli ich do swych organizacji, do swych bratnich pomocy, kuchni akademickich, czytelni it.d.

I oto profesorowie wydziału teologicznego użyczyli swych wpływów, pomocy, czasu i pracy, by studenci chrześcijańscy mogli zorganizować swoją bratnią pomoc, swoją kuchnię akademicką, czytelnię it.d.

Gdy to było zrobione, pomyśleli o nabożeństwach spenych, o spowiedniku. I praca poczęła iść doskonale — i co więcej, już nawet przynosiła owoce, mimo olbrzymich z początku przeszkód i trudności. Młodzież po maturze znalazła na swym uniwersytecie trwały punkt oparcia dla swej wiary, przekonań, praktyk i potrzeb.

P o m a t u r z e! Ileż u nas w Polsce te słowa w sercu katechety budzą troski.... obawy... i smutku. F i l i o s e n u trivi et exaltavi; ipsi autem spreverunt me.[1]) Zdali maturę— przepadli gdzieś bez wieści; już mniejsza, że zapomnieli tak prędko i tak łatwo o kilkuletnim katechecie, przyjacielu, mistrzu, ale zapomnieli o Bogu, religji, praktykach i życiu chrześcijańskiem. Jeszcze maluczko, a oto obejmą stanowiska w społeczeństwie, chłodni, niemal obojętni religijnie — jak ogół, jak większość w każdym razie naszej inteligencji. Dobrze jeszcze, jeśli nie znajdą się w obozie wrogów.

Czujemy to wszyscy i od dawna, że jest źle i staramy się radzić. Tu i ówdzie próby zacne, szlachetne; albo odrazu nie udane. albo zniszczone ze szczętem przez wojnę. I wszystko zda sic iść znów po dawnemu.

Próbę taką przed kilku laty podjął, by jeden chlubny wymienić przykład, wydział teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

---

[1]) Is. 1- 2.

W akademickim kościele św. Anny w każdą niedzielę i święto odbywało się nabożeństwo dla słuchaczów i słuchaczek uniwersytetu z kazaniem jednego z profesorów wydziału lub zaproszonego, a znakomitego kaznodziei. Kościół wybrano najodpowiedniejszy i najstosowniejszą porę, ogłaszano nabożeństwa w dziennikach, a nawet program konferencyj kaznodziejskich na kilka miesięcy u wejścia do kościołów krakowskich — a jednak! I zalił się mi szłusznie niedawno jeden z czc godnych inicjatorów, że okazała s.ę wkrótce większą liczba uczestników z wierzącej inteligencji krakowskiej od szczupłej gromadki młodzieży. Reszty dokonała w 1914 wybuchająca wojna, ale przedsięwzięcie wyraźnie zaczęło się nie udawać.

Niezbyt udało się i stworzenie w Krakowie związku katolickiej młodzieży „Polonia", który w najlepszych swych latach skupiał szczupłą procentowo ilość słuchaczów i słuchaczek.

Poprzednio jeszcze upadła konserwatywna acz katolicka „Jagiellonia"— później bardzo krótko istniejące katolickie „Koło akademickie" — jak również akademicka sekcja katolickiego „Towarzystwa Oświaty Ludowej."

Stosunkowo najwięcej zdziałała na krakowskiej wszechnicy — przed wojną — akademicka Sodalicja Marjańska, jak o tem świadczą jej sprawozdania z kilku ostatnich lat przedwojennych. Miała ludzi garść, ale wyrobionych duchowo, dzielnych i co najważniejsza, co już tutaj chciałbym silnie zaakcentować i podkreślić, ludzi, akademików, przynoszących kulturę duchową katolicką na uniwersytet już z gimnazjum.

Zanim bliżej cokolwiek ten moment wyjaśnię, chciałbym przedtem przestrzedz przed jednem niebezpieczeństwem. Nie ulega wątpliwości, że kilkuletnia a w Polsce dotąd nieskończona wojna zniszczyła na uniwersytetach pracę wszystkich więc i katolickich zrzeszeń, ale byłoby błędem nie do darowania, gdybyśmy, jak się to niestety dzieje dziś aż do przesady, wszystkie nasze niedomagania, wady, błędy w działalności i programie pracy, zwalali na wojnę, czyniąc ją kozłem ofiarnym za wszystkie winy i z ulgą w niej na wszystko szukając wymówki.

Wojna dotknęła bezlitośnie w pierwszym rzędzie naszą młodzież zdolną i niezdolną do broni. To prawda. Wojna podkopała byt związków, stowarzyszeń katolickich, Sodalicyj tej młodzieży, to także prawda. Niemniej jednak prawdą zostanie, że w pojęciu, w założeniu przeważnej części tych organizacyj tkwił pewien błąd zasadniczy, o którym właśnie

wyżej wspomniałem, błąd polegający na tem przekonaniu, że inteligencję katolicką wyrobią nam katolickie związki akademickie. To przekonanie, ta droga, ta ideologja nie rozwiąże nigdy problemu!

Inteligencję katolicką przedewszystkiem wyrobi, stworzy gimnazjum, fundament rzuci szkoła ludowa (powszechna), uwieńczy gmach wszechnica. Zdaje mi się, że to jedyne i najprostsze rozwiązanie kwestji a w tem rozwiązaniu rośnie, potężnieje, olbrzymieje postać i rola gimnazjalnego katechety.

Czy tylko „katechety“? — zależy, jak kto treść tego pojęcia rozumie. By nieporozumień uniknąć, dodajmy odrazu katechety — duszpasterza.

On musi z uczniami swoimi wejść w żywy kontakt osobisty, o którym w swoim czasie gdzieindziej już pisałem[1]), któryby się nie zerwał przez uścisk gratulacyjny ręki po uroczystem ogłoszeniu wyniku matury przy zielonym stole, tak, jak najczęściej urywa się dziś; kontakt, któregoby nie zerwało, nie zmroziło zimne słowo „pan“, słowo nowej tytulatury, wymawiane z przymusem przez katechetę może już tego samego wieczoru po egzaminie, ale kontakt, któryby trwał we wspomnieniu, wdzięczności, liście czy odwiedzinach, czy nadewszyskto w serdecznem zaufaniu i w jednomyślności katolickiego poglądu. Dziś go przeważnie niema, dziś on się na trwałe w klasie u ogółu uczniów niemal nigdzie nie stwarza. W konsekwencji poza lekcją religii, notą z religii, egzortą i nabożeństwem niemal nie miewamy w wyższych klasach ogółu uczniów-katolików z przekonania i wiary, z krwi i kości, cóż dziwnego, że ich nie wysyłamy z uczelni naszych średnich na uniwersytety, cóż dziwnego, że nam przepadają po maturze!

Przepadają! Twarde to słowo, a jednak tak jest! To nie pesymizm. Świadczą o tem pojęcia religijne, czystość wiary, a nadewszystko praktyki i Sakramenta u naszej inteligencji. I gdyby tylko to! Jakież niebezpieczeństwa czyhają na tych młodych, młodziutkich siedmnastoletnich — chłopców na Uniwersytecie! Obok indyferentyzmu religijnego, który dają stosunki głównie koleżeńskie i towarzyskie, czyha na nich straszny wróg — polityka.

Któż z nas nie wie, że wielkie i małe stronnictwa polityczne szukają sobie i stwarzają kadry już na uniwersytetach? Mogłyby o tem coś powiedzieć księgi kasowe i subwencje udzielane różnym na pozór „apolitycznym“ zrzesze-

---

[1]) p. Miesięcznik z r. 1919 maj Nr. 1 str. 23 nast.

niom, a mówią dużo te sławne walki wiecowe, to roznamiętnienie, rozpalenie, te wyjazdy, już za austrjackich czasów zupełnie otwarte mimo zakazów, na agitację przedwyborczą itd. Polityka na uniwersytetach i w ślad za tem pajdokracja, nieraz jaskrawa w Polsce, gubi nam rzeczywiście mnóstwo młodzieży, odrywając ją od studjów i ćwiczeń i książek, szarpiąc jej nerwy i nadewszystko deprawując charakter a duszę młodą zawczasu zaprawiając zgorzknieniem i nieraz zniechęceniem do przedwcześnie zakosztowanej i obrzydzonej sobie może na całe życie, służby i pracy obywatelskiej politycznej.

Jaskrawą ilustracją tego zgubnego wpływu rozpolitykania młodzieży mogą być tragiczne wprost wypadki w łonie młodzieży akademickiej w Krakowie w roku 1909. Począwszy gdzieś od marca, do samego końca roku szkolnego na tablicy ogłoszeń związków słuchaczy niemal co tydzień zjawiała się czarna, żałobna karta z doniesieniem o śmierci kolegi czy koleżanki. Straszna epidemja porywała ofiarę za ofiarą—e p i d e m j a s a m o b ó j s t w. Upadek rewolucji w Królestwie Polskiem, a przedewszystkiem znana fronda w partji socjalistycznej odbiły się ogromną depresją i rozgoryczeniem w szeregach młodych entuzjastów P. P. S. i wetknęły im broń samobójczą do ręki. Jeden z największych idealistów i z najzdolniejszych ludzi, znakomity mowca i przewodniczący bezstronny wielu wieców Zygmunt Drozdowicz otworzył ten pochód żałobny swoją wstrząsającą cały uniwersytet śmiercią a za nim poszło dwudziestu kilku kolegów i koleżanek. Jeden z nich Tadeusz M. napisał te tragiczne słowa: „Z początku wierzyłem w nasz znak czerwony. Później przyszło zwątpienie. Tyle nędz, brudów poznałem. Walczyłem jak desperat, jak straceniec, byle nie przeżyć swej wiary zupełnie“.....[1])

Pewno, że nie zawsze polityka młodzieży tak opłakane wywołuje skutki, ale zawsze rujnuje i demoralizuje móstwo i to zwykle najzdolniejszych, najbardziej zapalonych jednostek. Wielki to grzech, grzech śmiertelny na sumieniu niemal wszystkich naszych partyj politycznych — krzywda młodzieży i krzywda narodu!

Czyha dalej na młodych nieograniczona „swoboda akademicka“, którą przepisy uniwersyteckie ostatecznie dosyć nieśmiało starają się ograniczyć i ukrócić. Wszak większość tych młodych, bardzo młodych ludzi żyje po wielkich miastach bez żadnej zgoła opieki, bez żadnego nadzoru, bez

---

[1]) Cyt. Jeske Choiński: W p o g o n i z a p r a w d ą serja V. str, 352.

żadnej ręki pomocnej i rady życzliwej i doświadczonej, gdy jej najbardziej potrzeba, a wybujała w indywidualizmie, znać nie chce nad sobą żadnej władzy, żadnego kierownictwa.

I wreszcie czyha na nią wróg najstraszniejszy: rozwiązłość życia i rozpusta. My, zdaje się, nie mamy wielkiego pojęcia, co się pod tym względem dzieje, lub może do niedawna działo na uniwersytach. Jedno z najpoważniejszych i największą ilość młodzieży skupiające Towarzystwo Bratniej Pomocy uczniów Uniw. Jag. w Krakowie, od lat przeszło 30 istniejące, wydawało co roku dokładne sprawozdanie ze swej działalności. Poważny rozdział zajmowała tam pomoc lekarska świadczona darmo lub za zniżką członkom Towarzystwa. Każdy lekarz podawał ilość leczonych wypadków. Znamiennem i zastraszającem wprost bywało dokładne sprawozdanie lekarza chorób wenerycznych. Odsetki wypadków rosły tak z roku na rok, że ostatecznie Towarzystwo pominęło ten dział w drukowanem sprawozdaniu, bo z jego kart ponure światło podało na stan moralny ogółu członków. A iluż z nich jeszcze uchyliło się od badania przez lekarzy Towarzystwa? Straszne to są wprost rzeczy, a niestety przeczuwać można, że wojna pogorszyła stan kilkakrotnie—pogorszyła nietylko na wszechnicy, ale już i w gimnazjum—o czem prędzej coś wiemy.

I oto w plątaninę takich niebezpieczeństw i pokus, w taką sieć pajęczą dostaje się nasz młodziutki abiturjent, najczęściej zostawiony sam sobie — cóż dziwnego, że już na pierwszym roku niejeden ginie dla wiary i chrześcijańskiej moralności. I wprost dziwnem byłoby, by ogół takich chłopców zechciał sam, z przekonania i dobrowolnie zgłosić się na progu życia uniwersyteckiego, póki jeszcze nie jest zapóżno, do katolickiej, więc surowością nakazów moralnych z góry odstraszającej, organizacji.

O n m u s i n a u n i w e r s y t e t j u ż p r z y j ś ć, j a k o j e j c z ł o n e k a p r i o r i, jako członek, który jej potrzebuje do życia, który jej sam pragnie i bez niej żyć nie może a takim wypuścić go musi ze swych progów już gimnazjum, inaczej, a konkretniej mówiąc, takim wypuścić go musi z pod swej opieki duszpasterz — katecheta.

Pole pracy ogromnej przed nim otwarte. Rozumem, doświadczeniem i miłością kierowany, obmyśli najlepsze środki i metody działania dla swego szkolnego duszpasterstwa, dla swego osobistego kontaktu. Wszak miłość przemyślna jest!

Może więc założy, obejmie „Pomoc koleżeńską" i stanie się dobrym duchem młodzieży, ubogą wspomagając delikatnie,

zamożną ucząc miłosierdzia i koleżeństwa; może stworzy kółko religijne, etyczne czy apologetyczne, i tam w pogadankach po za godziną szkolną, zbliży się do swych chłopców, by ich podnieść, rozpalić, umocnić we wierze i umiłowaniu dobrego; może założy dla nich i poprowadzi Sodalicję Marjańską...[1])

Wielką pomocą w tej akcji byłaby odpowiednia literatura, którąby można dać w rękę starszej gimnazjalnej młodzieży, niestety do dziś brak nam jej jeszcze wielki. Z polskich rzeczy na pierwszem miejscu wymieniłbym Drogowskazy X. Dra Podwina Kraków, 1907 słabsze już: Listy do Olesia o wykształceniu wewnętrznem X. Z. Skarzyńskiego, Warszawa 1892, dalej: O samokształceniu charakteru Zofji Kęczkowskiej, Kraków 1907, Rozwój charakteru X. Czesława Oraczewskiego Warszawa 1918 (b. dobre). Na przełomie (bezimienne) 2 tomy Warszawa 1908 (b. dobre), wreszcie z cyklu Odrodzenia: Ideał a młodzież Warszawa 1908 oraz: O wartości życia, Olle Laprune Warszawa 1907. Z tłumaczeń z niemieckiego (niestety bardzo lichych i w dodatku z dziwnie niedbałą korektą): W pogoni za prawdą, serja szósta: Drogowskaz życia według E. Glaschröder›, Poznań 1915.

Brak nam natomiast książeczek i broszurek aktualnych, praktycznych nawskróś, dotykających jednej po drugiej z potrzeb życia studenckiego i informujących o wszystkiem, jakie dają w rękę swoim chłopcom Niemcy. Pozwolę sobie wymienić kilka z nich: P. Ingbert Raab: Der Gymnasiast M. Gladbach 1915. Dr. Geradaus: Primaner (dla abiturjentów) Freiburg Herder; tenże: Kompass für d. deutschen Studenten (dla akademików) tamże; Dr. Hermann Paul: Halte deine Jugend rein! Stuttgart, Schröder.

Oby i w naszym języku ukazała się najrychlej jakaś oryginalna a wyborowa w tym rodzaju książka!

W szczególności jednak zwróciłbym uwagę na specjalne, pozaszkolne pogadanki z abiturjentami. Wszak chodzi nam

---

[1]) Ta organizacja po za innymi przymiotami (p. art. podpisanego w Miesięczniku za paźdź.—listopad (1919) ma tę wielką wyższość, że z gimnazjum przekazuje niejako ucznia — sodalisa wprost do sodalicyj akademickich. jak to jednogłośnie i z zapałem uchwaliła, jako swój obowiązek, sama młodzież gimnazjalna sodalicyjna, na I. Zjeździe XX. Moderatorów i Delegatów uczniów w Krakowie w lipcu 1919. Sodalicje akademickie bądź już istnieją oddawna na wszechnicach polskieh (Kraków, Lwów, Warszawa), bądź wkrótce będą zorganizowane (Poznań, Wilno, Lublin).

o nich po maturze. Tu nie wystarczy ostatnia pożegnalna egzorta, trzeba przecież poruszyć cały szereg tematów: o wyborze stanu, o życiu akademickiem, o polityce na uniwersytecie, o pojedynkach akademickich, o służbie wojskowej, o stosunku do koleżanek - słuchaczek, o prasie i jej zabarwieniu, o stosunkach towarzyskich, o wczesnem małżeństwie, o kierunku pracy naukowej itd. itd. Przedmiotu na cały rok nie braknie.

Oto krótki szkic tej pracy duszpasterskiej, którą nam podjąć trzeba, by lepiej się działo z naszymi chłopcami po maturze.

Co ktoś z czcigodnych XX. katechetów wybierze, to już rzecz jego i jego zapatrywań i upodobań. Zrobi, jak uważa— wielu już bardzo dużo dzięki Bogu zrobiło — ale coś zrobić musi, jeśli chce, by młodzież jego nie ginęła na uniwersytecie i nie zwiększała szeregów indyferentyzmu roligijnego.

Uczeń, którego z księdzem (a pamiętajmy, że dla większości to zawsze jeszcze synonim wiary i Kościoła) wiąże coś więcej niż katedra i egzorta, który zżył się z nim naprawdę w swej doli i niedoli szkolnej, nie zapomni tak łatwo po maturze, a choćby zapomniał o osobie, nie zapomni idei, która mu zbyt głęboko zapadła w duszę.

A głębokość ta od jednego jeszcze czynnika w wysokiej mierze zależy — od tego mianowicie, jak długo te dobre, złote ziarna z ręki jednego i tegosamego kapłana w tę młodą duszę padały. Mam tu na myśli te olbrzymie gimnazja czy szkoły realne po naszych miastach i miasteczkach, gdzie równocześnie dwie lub nawet trzy „siły“ udzielają nauki religji. Jeden zwykle starszy katecheta „stały“ „rzeczywisty“— drugi młodszy „suplent“, czy dorywczo z parefji lub z zakonu miejscowcgo wzięty zastępca.

Jest to anomalja, może nieunikniona, ale anomalja pedagogiczna i duszpasterska w wysokim stopniu.

Do niej przyłącza się zaś druga, nie lepsza. Oto zwykle ów zastępca uczy klasy niższe (I.—III, najwyżej do IV), ksiądz profesor rzeczywisty wyższe. Nierzadko bywają i trzykrotne zmiany w przeciągu 8 lat nauki.

I gdzież tu może być mowa o jednolitości wpływów wychowawczych, o wyrobieniu sobie i wychowaniu młodzieży, o prowadzeniu, jej o ścisłym i co rok wzmacnianym węźle zaufania i wdzięczności? Jeśli tak wielu ze świeckich profesorów zależy na tem, by, jako gospodarz klasy, mieć „swoją“ klasę, ulubioną i prowadzoną od egzaminu wstępnego do matury, by się z nią zżyć i pokochać, to ileż więcej powinni-

śmy, jako duszpasterze szkolni wielkich zakładów, dołożyć starań, by tak prowadzić „swoje“ klasy przez całe ośm lat a w razie konieczności paralelki, ale znów, o ile możllwe w całości, oddać pomocnikowi, a tak usunąć choć jedną z tych anomalji. Z pewnością nie zmniejszy to ani powagi, ani znaczenia starszego kapłana, jeśli zniży się do maluczkich i obejmie ich w kilkuletnią ojcowską pieczę swoją, a wtedy dopiero będzie mógł naprawdę rozwinąć pracę duszpasterską nad nimi — i pracę skuteczną.

Dwóch zdań, zdaje się, być nie może, że warto całą tę pracę, jak ją skreśliliśmy dzisiaj, podjąć i warto się jej poświęcić, choćby i bardzo. Inną drogą nie pomnożymy zastępu katolickiej inteligencji w Polsce.

Rzecz ta zresztą nie będzie zbyt trudną. Doświadczenie wskazuje, że powłoka indyferentyzmu religijnego u naszej inteligencji dość jest cienka i powierzchowna. Jeśli o duszy ludzkiej słusznie powiedział stary pisarz, że jest „naturaliter christiana“, to trzeba to przed innemi powiedzieć o duszy polskiej. Mimo wszystko w jej głębi tli się znicz wiary, który chrześcijaństwo od dziewięciu wieków tak silnie rozżarzyło w duszy zbiorowej narodu. Znicz ten przygasł u wielu, ale przy silniejszym podmuchu rozżarza się na nowo. Prawdziwych ateuszów „osobistych nieprzyjaciół“ Boga u nas znikoma garstka, a i ci nieraz wracają, choćby na łożu śmierci....

A młodzież....jakże chętnie garnie się do księdza, do nabożeństw, do Sakramentów św., jeśli tylko trochę się ją porwie i rozpali, pociągnie ku sobie a przez siebie do Boga.... Naprawdę będąc wybranymi przez Pana, śmiem rzec uprzywilejowanymi w Kościele Bożym dusz pasterzami młodzieży, w rękach naszych dzierżymy duszę narodu — a raczej w tej duszy zbiorowej — umysł... inteligencję. Co za potęga w nas, ale i jaka olbrzymia odpowiedzialność.... Trzeba nam pamiętać o niej na każdy dzień i każdy dzień rozważać wielkie słowa księgi Mądrości, rzeczone i do nas, jako władców duchowych i książąt: Quoniam data est a Domino potestas vobis et virtus ab Altissimo....[1])

Zakopane.

X. Józef Winkowski.

[1]) Sap. 6, 4.

Przemowa do dzieci wiejskich przed pierwszą Komunią św.

Drogie dzieci!

Kiedy wybrany z pośród ziemskich narodów lud izraelski wędrował z ziemi egipskiej, z domu niewoli, do ziemi obiecanej, — różne, a ciężkie przechodzić musiał losu koleje. Raz zabrakło żydom chleba, a tu, jak daleko okiem spojrzeć na wschód i zachód, północ i południe — wszędzie tylko piasek i piasek. Nigdzie domów ani ludzi, nigdzie sklepów ani bud jarmarcznych, gdzieby chleba można było kupić, choć pieniędzy i kosztowności egipskich mieli żydzi dosyć. Ale oto Bóg zmiłował się nad wybranym narodem i uczynił cud. „Stało się tedy wieczór — jak nam opowiada Pismo św. iż wzleciawszy przepiórki okryły obóz, poranna też rosa leżała koło obozu. A gdy okryła wierzch ziemi, ukazało się na puszczy coś drobnego a jakoby w stępie utłuczonego, na podobieństwo szronu na ziemi. Co gdy ujrzeli synowie Izraelscy, rzekli jeden do drugiego: Manhu? (co znaczy — cóż to jest?) bo nie wiedzieli, co było. Którym rzekł Mojżesz: Ten jest chleb, który wam dał Pan ku jedzeniu". (Ks. Ex. 16[13]). I przez czterdzieści lat karmił Bóg cudownie lud izraelski, aż wszedł ten lud do ziemi obiecanej, mlekiem i miodem płynącej.

Dr. dzieci! Wy, jak ci żydzi, rozpoczęliście wędrówkę po świata tego pustyni. Już ośm — dziewięć lat wędrujecie i karmicie się chlebem, który wam podaje opiekuńcza ręka waszych rodziców. Z tego pokarmu ziemskiego, z tego chleba czarnego czy białego, z tych ziemniaków i kapusty rośnie i rozwija się wasze ciało. Z dnia na dzień przybywa wam siły do pracy, z roku na rok muszą wam kupować rodzice nowe ubranka, bo stare za małe, gdyż ciało rośnie. Ale wy, dzieci drogie, wiecie o tem, że prócz ciała macie i duszę. I ta dusza, choć jej nie widać, ta dusza również w was rośnie, rozwija się, ba — zaczyna nawet już walczyć ze szatanem, z pokusami do złego, do nieczystości, do kradzieży.

Ale powiedźcie mi, koch. dz., co wy tej swojej duszy dajecie jeść? Czem duszę swoją karmicie, aby i ona była zdrowa i silna? Oto dotąd karmiłyście

duszę swoją paciorkiem rano i wieczór, modlitewką do Anioła Stróża, aktami wiary, nadziei i miłości, — ale nadszedł dla was czas, kiedy ten pokarm modlitwy wam nie wystarczy. Nadszedł czas w waszem życiu, że musicie duszy swojej dać coś takiego spożyć, coby tej duszy dało ogromną siłę i moc. Musicie takim pokarmem się posilić, któryby uczynił was tak potężnemi, iżby sam szatan przed wami musiał uciekać. Musicie taki chleb do dusz swoich przyjąć, z któregoby rosła już nie ręka i noga wasza, — nie siły ciała, ale z któregoby rosła wasza wiara, wasza nadzieja, wasza miłość ku Bogu i bliźnim. Taki chleb, taki pokarm wam potrzebny, któryby dał wzrost waszej pobożności i czystości, waszemu posłuszeństwu i miłości względem rodziców. Ale gdzież taki cudowny pokarm znaleźć? Czy macie iść za siódmą górę i dolinę do cudownego strumyka, i stoczywszy walkę ze strasznym smokiem, zdobyć sobie taki cudowny pokarm? Czy macie iść do wielkich miast i poza szybami w sklepach wypatrywać, czy takiego pokarmu gdzie nie sprzedają? O nie, moje dr. dzieci! Takiego cudownego pokarmu, z któregoby rosły cnoty duszy, niema nigdzie na całym świecie — tylko jedynie tu oto na ołtarzu w tej złotej puszce! Tu jest ten cudowny pokarm, ten Chleb, ale żywy, który z nieba zstąpił. A tym chlebem cudownym — to żywy Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie. Tu pod tą drobną osłoną opłatka jest Bóg żywy, wasz Pan i Stworzyciel, który za chwileczkę w waszych serduszkach zamieszka. O przyjmijcie, dr. dzieci z miłością tego P. Jezusa. Jak dobre dzieci, ucałujcie w duszy ręce i nogi Jezusa, Ojca waszego najlepszego. Miłości pragnie od was Pan Jezus, bo Sam z wielkiej miłości do was przychodzi.

Rozpoczynacie bowiem dr. dz. bardzo niebezpieczny dla duszy okres życia. Jakiemi bowiem będziecie teraz od lat ośmiu czy dziewięciu do lat dwudziestu, taka będzie reszta waszego życia, taka będzie może wasza wieczność. Jeśli w tych latach dwunastu będziecie kochać P. Jezusa, jeśli w tych latach spełniać będziecie wszystkie jego przykazania, zaręczam wam, że i resztę życia bogobojnie spędzicie. Czem bowiem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci, jak głosi stare nasze a mądre przysłowie polskie. Jeśli teraz, w tym roku i w następnych serduszka wasze rozkochają się w Panu Jezusie, w paciorku, w czystości, w posłuszeństwie, w poszanowaniu cudzej własności, w prawdomówności, to bądźcie pewne, dr. dz., że pociechą będziecie dla rodziców, chlubą dla całej wsi, ozdobą naszego polskiego

kraju — a przedewszystkiem Pan Jezus kochać was będzie już nie tylko jako dzieci, ale jako Swoich przyjaciół i braci. Wie P. Jezus, że pragniecie Mu służyć, wie P. Jezus, że Go kochacie i pragniecie Go jeszcze bardziej kochać — ale i to wie, że liczne na was czyhają niebezpieczeństwa, które na złe sprowadzić was mogą drogi. Ileż to bowiem dziś zgorszenia na świecie, — ileż to mów nieskromnych słuchać musicie, może nawet czasem od własnych swoich braci, którzy byli na wojnie. Ileż to jest złych chłopców, którzy sami nie kochają P. Jezusa i jeszcze innych ciągną na cudze poddasze, aby kradzieżą — tak często u nas popełnianą — splamić i wasze serca! P. Jezus wie o tych pokusach i niebezpieczeństwach i dlatego właśnie da wam dziś po raz pierwszy na pokarm Swoje własne Ciało, żywe, pod postacią opłatka utajone. Moje dzieci, przyjmijcie tego P. Jezusa z wielką miłością — i przyrzeknijcie Mu dzisiaj, że Go często przyjmować będziecie, aby w dobrem wytrwać.

Wam zaś, rodzice i wam wszystkim, którzyście tu obecni, przypominam te straszne słowa łagodnego Jezusa: „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiej by mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyji jego i zatopiono go w głębokości morskiej.“ (Mat. 18,6)

Jeśli strzegliście dotąd dzieci swoje przed zgorszeniem, jeśli pilnowaliście je dotąd na każdym kroku, — to teraz, po tej pierwszej Komunii św. w której dusza dziecka z Ciałem i duszą Boga samego się łączy — teraz powinniście tem bardziej, z tem większą troskliwością, strzedz już nie tylko samych dzieci, ale P. Jezusa w duszach dzieci.

A teraz uklęknijcie — moje dzieci — złóżcie ładnie rączki, odmówcie głośno: „Panie, nie jestem godzien“ itd. aby aktem pokory otworzyć P. Jezusowi drzwi do serca swojego, a ja wam rozdam w zastępstwie Pana Jezusa, pierwszą Komunię św., ten Chleb cudowny, który z nieba zstąpił, aby duszom waszym dać życie wiekuiste! Amen.

X. Franciszek Mirek.

Egzorta o łasce poświęcającej.

(Do dzieci III. i IV. kl. ludowej.)

Drogie dzieci!

W czasie przygotowania do pierwszej Spowiedzi i Komunii św. uczyłyście się już o łasce poświęcającej. Już to słowo „łaska" nie jest dla was obce. Wiecie już wszystkie, że łaska Boża znaczy to samo co dar Boży, co podarunek, ale nie od świata, nie od ludzi, lecz od Boga samego. Ale nie myślcie, moje kochane dzieci, że o łasce Bożej tylko w szkole trzeba pamiętać, a po za szkołą, po za godziną religji można o łasce zapomnieć. Nie! o łasce Bożej zawsze i wszędzie powinnyście pamiętać. Przedewszystkiem zaś powinnyście pamiętać ciągle o t e j łasce Bożej, która w duszach waszych stale przebywa, o tej łasce, która was poświęca, która dusze wasze czyni świętemi, o tej łasce, której za nic innego nabyć nie można, tylko za Przenajdroższą Krew Pana Jezusa. Choćbyście, moje drogie dzieci, zebrały wszystkie pieniądze, które mają wasi rodzice, ba—choćbyście zebrały wszystko złoto i dyamenty z całego świata i chciały sobie za to kupić choć jedną łaskę poświęcającą, nie potrafiłybyście tego dokonać. Łaska poświęcająca bowiem jest tak cenna, a taka śliczna i wspaniała, że za żadne skarby świata nabyć jej nie można. Tylko na prośbę Pana Jezusa i za cenę Jego męki, udziela nam Bóg łaski poświęcającej. I dlatego właśnie, że ta łaska jest tak bardzo droga, powinnyście bardzo tej łaski w swoich duszach pilnować i strzedz jej na każdym kroku. Żeby was, drogie dzieci, d o p i e l ę g n o w a n i a ł a s k i p o ś w i ę c a j ą c e j w w a s z y c h d u s z a c h zachęcić przedstawię wam dzisiaj, c z e m j e s t d l a n a s ł a s k a p o ś w i ę c a j ą c a. Uważajcie, moje dzieci, dobrze, bo jak łaskę pośw. pokochacie i pilnować jej w swych sercach będziecie, napewno wśród Aniołów w niebie Pan Jezus wam miejsca wyznaczy.

Drogie Dzieci!

Macie zapewne w domu na oknach kwiaty we wazonikach. Mama każe wam nieraz te kwiatki podlewać wodą, a kiedy pytacie się, po co to wodą podlewa się kwiatki, Mama odpowiada wam, że po to, aby kwiatki rosły, a b y ż y ł y. Mówi się bowiem nieraz, że roślina ż y j e, t. zn. że rośnie, wypuszcza nowe gałązki, okrywa się kwiatem, a wkońcu owocem. Żyje roślina, żyje kwiatuszek, ale jakież

to biedne życie... ani chodzić, ani mówić, ani schować się przed wrogiem kwiatek nie potrafi.

Życie rośliny jest takie biedne, że ludzie nawet rzadko mówią, iż rośliny żyją. Ale, moje dzieci — widziałyście już nieraz, że zupełnie inaczej niż rośliny, niż kwiaty w wazonikach, inaczej żyją robaczki, ptaszki, koty, pieski, konie itd. Wszystkie te istoty, które nazywamy zwierzętami. Ptaszki n. p. potrafią latać, potrafią uciec przed kotem, który czyha na ich życie, psy potrafią sobie znaleźć gdzieś jaką kość nie ogryzioną i pożywić się nią, jednem słowem, życie zwierząt jest o wiele wyższe niż życie roślin, o wiele doskonalsze i bardziej urozmaicone. Ale żadne z was jeszcze nigdy nie widziało, żeby np. kot potrafił pisać albo czytać, albo żeby potrafił co dobrego komu poradzić. Zwierzęta bowiem, choć żyją, nie mogą myśleć, ani mówić, nie mogą żyć tak, jak wy żyjecie — jak żyje człowiek. Życie człowieka, życie wasze, jest o wiele, wiele wyższe, lepsze, doskonalsze, niż życie kota, psa, ptaszka i t. p. Każda z was potrafi mówić, myśleć, czytać, pisać, wypracować zadanie, a żadne zwierzę tego nie potrafi dokonać. A dlaczego? Dlatego, że życie człowieka jest wyższe niż życie zwierząt. Uważajcie jednak dobrze na to, co wam teraz powiem.

Po nad życiem człowieka jest jeszcze wyższe życie — Aniołów. Te duchy szczere, bez ciała, przez Boga stworzone bardzo potężne i mądre, te duchy potrafią jeszcze inaczej żyć, niż człowiek. Któreż z was potrafiłoby mówić wszystkimi językami, jakie są na świecie? Żadne — a Anioł i to potrafi. Człowiek, choćby chciał i pragnął żyć tak, jak Anioł, nie mógłby tego dokonać w żaden sposób.

Ale jeszcześ po nad chórami Aniołów, po nad życiem szczerych duchów jest jedno życie największe, najdoskonalsze, jakie tylko istnieć może — a tem życiem najdoskonalszem żyje tylko sam P. Bóg. Jak wielkie, jak piękne jest życie Boże, tego żaden człowiek, ani żaden Anioł pojąć nie może, bo „co jest Bożego, nikt nie wie, jedno Duch Boży" (1 Kor. 2[11]). I podobnie jak roślinka nie potrafi mówić do kota, a kot do człowieka, bo życie rośliny i życie kota, a życie człowieka jest zupełnie różne tak też i człowiek nie potrafiłby mówić do Boga, bo życie człowieka, a życie Boga jest zupełnie inne. Tak jak mały robaczek nie potrafi czytać ani pisać, a tembardziej nie potrafi z wami się bawić i cieszyć, tak i człowiek nie potrafi z Bogiem się cieszyć ani weselić, bo między życiem Boga a człowieka jest różnica nieskończona.

Powiedzcie mi jednak, dr. dz. cobyście musiały uczynić, gdybyście chciały koniecznie n. p. z robaczkiem się bawić, zaprosić go do stołu, iść z robaczkiem na przechadzkę? Musiałybyście zmienić naturę robaczka — musiałybyście nauczyć go mówić, śmiać się, myśleć, jednem słowem, musiałybyście dać robaczkowi cząstkę swojego życia. Ale niestety, choćbyście nie wiem jak chciały zmienić robaczka, nie potraficie tego nigdy uczynić. To mógłby uczynić jeden jedyny Bóg, który jest wszechmocny. Ale Bóg nie z robaczkami chce się weselić, lecz z nami, z ludźmi. Bóg chce z nami rozmawiać, chce, żebyśmy Go kochali, chce nas do siebie na ucztę niebieską zaprosić, chce nas jak synów Swoich, jak córki Swoje do serca przytulić. My jednak wobec Boga, dr. dzieci, jesteśmy jak ten robaczek wobec nas. Nie potrafimy sami ani jednego takiego słowa zrozumieć, któreby Bóg do nas raczył wyrzec, a cóż dopiero mówić o szczęściu i weselu razem z Bogiem!

Ale słuchajcie! Bóg, w dobroci swojej nigdy nie przebrany, daje nam cząstkę Swojego życia, cząstkę Swojego rozumu, Swojej woli, Swojej miłości. Daje Bóg duszy naszej życie nowe, którego my nie mamy, ani mieć sami nie możemy, — a to życie nowe, dr. dz., nazywa się łaską poświęcającą. To życie Boże, w naszych sercach zmienia nas zupełnie; czyni nas podobnymi nie do Anioła tylko, ale do Boga samego. Bóg mówi do nas, a my Go rozumiemy, słyszymy jego głos, Jego natchnienie. My mówimy do Boga „Ojcze nasz“ a Bóg nas słyszy i rozumie i cieszy się, że tak do Niego mówimy. Mając to życie Boże w swoich sercach, jesteśmy dziećmi nie tylko swoich rodziców, ale dziećmi samego Boga. To też po śmierci pójdziemy przed tron Boży nie jako słudzy, nie jako niewolnicy, ale jako synowie — jako dzieci Boże i jako dzieci Boże kochać będziemy Boga przez całą wieczność.

Moje dzieci drogie! Pojmujecie zapewne teraz choć troszkę, jaki to wielki dar ta łaska poświęcająca, jak ona bardzo upiększa, uszlachetnia, udoskonala naszą duszę. O strzeżcie i pilnujcie tego skarbu w sercach swoich!

Pamiętajcie, że djabeł wam niczego innego nie zazdrości, niczego innego wam nie chce wykraść, tylko tę właśnie cząstkę życia Bożego, które macie w sobie. Dlatego szatan kusi was do grzechu, dlatego zastawia na was różne sidła, namawia do kradzieży, do zabaw bezwstydnych, bo chce wam zrabować najcenniejszy dar Boży, łaskę poświęcającą, której djabeł już nigdy mieć nie może. Ale choćby całe pie-

kło stanęło z wami do walki, choćby cały świat i wszyscy źli ludzie szli przeciw wam, aby wam z duszy wydrzeć łaskę poświęcającą, nie potrafią tego dokonać, chyba, że wy same wyrzekniecie się łaski pośw. chyba, że wy same odrzucicie od siebie życie Boże, że same dobrowolnie nie będziecie chciały być dziećmi Boga. Ale—moje dzieci drogie— wy tego nigdy nie uczynicie. Dobre wasze serduszka zanadto kochają Pana Jezusa, aby miały się Go wyrzekać. Żeby się jednak umocnić w tej miłości ku Bogu — w tem pilnowaniu życia Bożego tj. łaski pośw. w sercach, przyrzeknijcie mi, dr. dzieci, że wolicie raczej śmierć, niż przez grzech śmiertelny łaskę pośw. utracić! Przyrzeknijcie mi to wobec tego Boga—Ojca Najlepszego, który w tej chwili patrzy na serca nasze, wobec tych Aniołów Stróżów, którzy tu w całej klasie przy nas się znajdują! Czy mi to przyrzekacie? — Moje dzieci, dotrzymajcie tylko tego przyrzeczenia świętego! Strzeżcie się grzechu ciężkiego, dobrowolnego, bo tylko taki grzech może was łaski pośw. pozbawić. Te walki, które w obronie życia Bożego w sercach swoich z pokusami stoczyć będziecie musiały, te walki jeszcze wam łaskę pośw. w duszach powiększą — i większą nagrodę po śmierci zapewnią. Amen. *X. Franciszek Mirek.*

Nowe książki.

Życie i śmierć męczeńska Błog. Jana Sarkandra. Napisał Ks. Teodor Czaputa. Cieszyn 1920. Drukiem i nakładem „Dziedzictwa" błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku. 8⁰, str. 119, cena egz. brosz. 10 K.

Błog. Jan Sarkander (Fleischmann), bohaterski kapłan wyznawca, ze Skoczowa (na Śląsku), poniósł śmierć męczeńską z rąk heretyków 17-go marca r. 1620, której więc 300-letnia rocznica przypada w tym właśnie miesiącu. Dzieje tego Sługi Bożego mało są znane po za granicami Moraw i Śląska. W jęz. polskim pisali o nim: Fabian Birkowski w kazaniach p. n. „Głos krwie B. Jozaphata Kuncewicza...., także B. Jana Sarkandra, Męczennika Morawskiego" etc. Kraków 1629"; — X. Jan Żmijka „żywot i męczeństwo błog. Jana Sarkandra ze Skoczowa". Cieszyn 1860; — X. Paweł Matuszyński „Żywot błog. Jana Sark." etc. Cieszyn 1875; — X. Kaz. Riedl T. J. „Żywot bł. Jana S." etc. Kraków 1897. Ale książki te są już w handlu księgarskim wyczerpane, dla-

tego podjął się wydania nowego życiorysu Błogosławionego rodak jego ze Skoczowa, katecheta w Wieliczce X. T. Czaputa. Wykonał tę pracę z wielkim pietyzmem i bardzo starannie. Jedno tylko można mu wytknąć, tj. nagromadzenie zbyt wielu szczegółów, które nie przyczynią się do poczytności dziełka i styl miejscami trochę ciężki i nużący. Dziełko ozdobione jest 24 ilustracjami. *P.*

Z kapłańskich poezji. — Franciszek Błotnicki, Z ojczystego łanu. Poezje r. 1918. Lwów. Stron 201.

Nie było niemal żadnego okresu w dziejach naszego piśmiennictwa, żeby kapłani, czynni we wszystkich dziedzinach, nie tworzyli także w dziedzinie poezji. Począwszy od autora Bogarodzicy — niesłusznie zwanej Bogurodzicą [1]) — po przez bł. Ładysława z Gielniowa, autora pobożnych pieśni Sarbiewskiego, który rywalizuje nawet z Horacym, jest bezwątpienia największym poetą z neolatynistów, naśladowców jego Inesa i Kanbona, Benedykta Zawadzkiego, którego nazywano „Sarbiewskim Pijarów", Ustrzyckiego, Kalińskiego, po przez Kniaźnina, Woronicza i najtęższego z nich Krasickiego, wije się złota nić poezji kapłańskiej. Niestety w XIX. wieku słabych ma ta poezja przedstawicieli w Hołowińskim, Antoniewiczu i dopiero w najnowszych czasach liry kapłańskie nieco głośniej pobrzękują, a mianowicie dzisiaj, kiedy to starsi poeci z starej już Młodej Polski przycichają a z młodszych bardzo niewielu wybitniej się zaznacza, wcale nieźle brzmią kapłanów poetów pieśni.

Do panteonu naszych poetów wszedł już bez wątpienia Antoni Szandlerowski, jeden z największych mistrzów formy, ale bałamutny co do treści, mianowicie swym antropomorfizmem w „Paraklecie" i swym erotyzmem w „Confiteor", w listach miłosnych do Bożeny. Z najmłodszych niektórzy mają już po za sobą całe zbiorki, jak wielkopolski Ewaryst Nawrowski, którego poezjom brak trochę stosa pacierzowego i wielostronności („Przez złotolistny gaj"). Inni od czasu do czasu jeno odzywają się jak Tadeusz Karyłowski, na lotnych skrzydłach wysoko w krainę wyobraźni się wznoszący poeta krakowski i najpotężniejszy z kapłanów poetów Lew Domogost, którego Cathemerinum Marianum (Filareta r. 1913) i późniejsze wiersze, pisane po łacinie i po polsku, mają coś z klasycznej, marmurowej posągowości i rokowały klerykowi wielką przyszłość. Niestety, młody ksiądz-doktor milczy za-

---

[1]) Por. W. Bruchnalskiego, Poezya p. średn., Dzieje lit. pow. w P. Enc. p. t. XXI. 91.

wzięcie i rozkochany w drobiazgowych kwestjaeh naukowych, nie pamięta, że prawdziwa twórczość poetyczna godna większych zabiegów niż szara praca naukowa.

Z galicyjskich kapłanów-poetów największą sławę pozyskał sobie dotąd młodziutki Franciszek Błotnicki. I słusznie, bo poezje jego są rzeczywiście wartościowe. Już wówczas, kiedy je umieszczał w różnych czasopismach, jak we „Filarecie“ poznańskim, dziennikach, jednodniówkach, dopraszał się niemi o uwagę. A dziś, kiedy bielutką okładką wtula się nam w dłonie cały już tomik, z prostotą i słusznie nazwany „Z ojczystego łanu“, z prawdziwą przyjemnością wsłuchujemy się w dźwięki i melodje tej mile nastrojonej lutni.

I dlatego pieśni te tak odrazu chwytają za serce, bo w nich jako perły w konchach zawierają się szczere uczucia i rzeczywiste przeżycia poety, a przytem z taką prostotą i dziewiczą pokorą i taką dziecięcą tęsknością wyśpiewane, że chciałoby się z poetą śmiać i płakać i bawić się wśród dzieci wiejskich i wylatywać w krainę cudów i baśni, kiedy się słyszy takie śpiewanie:

Gdym był dzieckiem, baśń mówiła,
że są skrzypki, w których siła
jakaś dziwna się ukrywa,
co ton taki wydobywa,
jaki w duszy brzmi.

Kto mi skrzypki takie da,
a ja wygrać się pokuszę
całą moją dziwną duszę,
która czasem cicho łka,

czasem przez łzy się rozśmieje —
wszystkie mojej duszy dzieje
i marzenia i sny cudne,
cienie dziwne, błyski złudne,
wszystko wygram ja. (Str. 170.).

Poeta prosty, tkliwy, uczuciowy, melancholijny czasem, jak jego oczy rozmarzone, umie, a raczej dawniej jeszcze więcej umiał uderzyć w akordy potężniejsze. Zapatrzywszy się może w Krasińskiego, przypiąwszy sobie skrzydła wieszcze, szczęśliwy już w r. 1912 przeczuł wyraźnie wielkie dni obecne, kiedy śpiewał:

A na te boje, na to zmartwychstanie
bądźmy gotowi, każdej życia chwili,
bo nikt z nas niwie, kiedy naród wstanie,
rozpręży ręce, swe moce wysili —
może już blisko to wielkie zaranie,
gdy w czyn się zmieni, cośmy dotąd śnili;
więc krzepić siły, zbierać moce ducha,
by nas gotowych znaszła zawierucha. (Str. 9.)

Szkoda, że autor od owego czasu jakoby obniżył swój lot. Może to pochodzi stąd, że za mało sobie ceni pracę poetycką wedle swoich słów: „ja wiem, że zbytkiem próżnym pieśń",— niesłusznie, bo pieśń to potęga.

Na ogół powiedzieć można, pomijając niektóre usterki językowe, że poezje te są prawdziwie piękne, że stanowią nawet rzetelny dorobek literacki, bo odsłaniają nam duszę kapłana, jak jeszcze dotąd nam żadne poezye nie odsłoniły. W tym względzie szczególnie cykl „U stóp twych Chryste" przypomina wybitnego poetę francuskiego zakonnika Isembarta. Tkliwość autora przywodzi znowu na myśl Lenartowicza, ale autor nasz jest więcej artystyczny, jest w nim coś z Rydla: jego „Bzy" są jakby echem Rydlowej perełki „Wiatry zwiały..".

Więc usilna praca, większe pogłębienie filozoficzne, zachowanie młodzieńczego idealizmu i żaru poetyckiego, ofiarniejsze poświęcenie się poezji wprowadzić mogą i wprowadzą napewno młodego poetę w górne regiony Parnasu, gdzie obecnie gwarno wprawdzie, ale gdzie szczyty puste i samotne.

X. N. Cieszyński.

Kinderseelsorge. Winke zur Vorbereitung und Abhaltung der Exerzitien für die heranwachsende Jugend. Von August Haggeney S. J. 8° (VIII i 83 str.). Freiburg 1919, Herder. Cena M. 1.80.

Jeden z wybitniejszych autorów ascetycznych doby współczesnej X. Haggeney (wysoko i słusznie cenione są jego rozmyślania dla kapłanów p. n. „Im Heerbann des Priesterkönigs") podaje w broszurze tej wyborne i bardzo praktyczne wskazówki, jak urządzać rekolekcje dla młodzieży dorastającej, jak ją pouczać o grzechu, o piekle, o spowiedzi itd. Pomimo małych rozmiarów zawiera broszura ta dużo starannie obmyślanej treści i dlatego mogą z niej korzystać nie tylko młodzi, ale i starsi kapłani, posiadającyjuż bogate doświadczenie i znający literaturę homiletyczną.

X. A. P.

Z literatury powieściowej.

Artur Schröder.—Orlęta (z walk lwowskich), Lwów, 1919. Stron 88. Cena 8 kor.

Są to obrazki, wybornie nakreślone i głęboko wzruszające, z walk, które niedawno toczyły się w oczach naszych we Lwowie, w których małe chłopięta dokonywały czynów bohaterskich. Na każdej karcie przebija się tu niepospolity talent Autora i trzeba tylko żałować, że ilość i rozmiary tych obrazków nie są trochę większe, że za wiele czasu pochłania mu praca redaktorska, a za mało pozostawia mu chwil wolnych na twórczość literacką.

Książkę wydało bardzo starannie i pięknie ruchliwe „Wydawnictwo Rady parafialnej parafii św. Andrzeja“ we Lwowie (klasztor OO. Bernardynów.) *P.*

Marya-Jehanne Walewska, hr. Wielopolska. Faunessy. Powieść dzisiejsza. Kraków 1913. Stron 196.

Jest to płód literacki, pod każdym względem nieudały. Autorka sadzi się na oryginalność, popisuje się swoją znajomością języków i krajów obcych, sztuk pięknych (n. p. na str. 54 nn. wymienia mnóstwo dzieł sztuki), — a zarazem lekceważeniem praw moralnych. Opowiada n. p. z upodobaniem o kobiecie tańczącej nago (na str. 80). Na str. 136 wkłada jednemu z mężczyzn w usta maksymę następującą o czystości: „Byle ktoś kochał szczerze, byle nie traktował miłości jako sportu, jako środka hygienicznego, jako probierza wartości męskiej, — byle był człowiekiem a nie samcem, to czystym go nazwę, choćby dziesięć razy w życiu kochał i dziesięć kobiet posiadł. Tak samo kobietę nazwę czystą, choćby się dziesięciu oddała!“ — Nic zaś nie wskazuje na to, że autorka sama nie zgadza się z tem zapatrywaniem. Gdzieindziej zaś (str. 12) czytamy: „O, jakże ciebie kocham Clarisso Paul Adama, która kładłaś biodra swoje białe przechodniom pod nogi, na drogach rozstajnych — wspaniały ołtarz twoich bioder, twoich chuci przelotnych, twoich kaprysów pożarnych, twoich spazmów ekstatyczny kobierzec“ (co za styl!). Pełno tu zresztą frazeologii dziwacznej, której podajemy parę próbek: „Genesis powinno było (tak!) uczyć, że pierwszego dnia Bóg stworzył Niepodobieństwo, a dopiero potem resztę, mocując się sam ze sobą (!). Tymczasem Genesis uczy, że Bóg stworzył świat z niczego. Niepodobieństwo zostało dla człowieka dopiero stworzone. Zatem mózg

ludzki jest bardziej twórczy" i t. d. (str. 26). „Dziś niema kobiet oddających się, są tylko kobiety gwałcone... Sakrament... pozory długich konkurów, legalnych czy nielegalnych.. to wszystko pozory, bo koniec końców kobieta jest zawsze zgwałcona przez mężczyznę, do czego przygotowywały ją: tradycya i on sam, pierwszy zdobywca" (str. 18 n.).

Wysłowieniu autorki trzeba zarzucić nieraz nienaturalność i ekscentryczność; często też używa ona niepotrzebnie wyrazów obcych i niefortunnych nowotworów, jak np. „efronteryjnie" (57) „rozsennia mnie" (125) i t. p. *P.*

Sören Kierkegaard. Dziennik uwodziciela. Przełożył z duńskiego Stanisław Lack. Lwów 1907. Stron 208.

Jest to opowiadanie zbyt rozwlekłe i nudne, któremu też trzeba zarzucić brak prawdy psychologicznej i w ogóle jakiejkolwiek treści głębszej. *A.*

Der Prophet. Roman von Gabriel d'Annunzio. Frei bearbeitet von Arthur Brehmer. Berlin. Eckstein (stron 172).

W r. 1878 była Maremma toskańska, kraina zabójczej febry, widownią dziwnego, wstrząsającego dramatu: oto pojawił się tam nowy „prorok" Dawid Lazzaretti, zwany „świętym", który zapowiedział przyjście tysiącletniego królestwa Bożego, powstanie republiki, zapewniającej wszystkim równość, wolność, sprawiedliwość, bogactwo dóbr ziemskich. Przy boku jego stanęli fanatyczny mnich niemiecki Mikus, zakonnik Imperiuzzi z klasztoru San Salvatore i kilku innych, ślepo wierzących w posłannictwo założyciela nowej sekty „bojowników Ducha". Na górze Monte Labbro zbudował Lazzaretti kościół i „gród nowego Syonu" i tam gromadziły się z całej okolicy ogromne tłumy, słuchały jego kazań i oczekiwały spełnienia się jego przepowiedni: jego republika miała usunąć Papieża i króla, a uszczęśliwić masy ciężko pracujące. Dnia 18-go sierpnia 1878 wyruszył pochód z „Nowego Syonu", ale powstrzymał go oddział karabinierów, którzy strzelili do tłumu. Poległ i „prorok" i ex-zakonnik Imperiuzzi, a uwiedziona przez nich rzesza rozbiegła się w panicznym strachu. Dotąd jednak ma Lazzaretti swoich wyznawców, którzy z pietyzmem odwiedzają grób jego i nie przestali wierzyć, że kiedyś spełnią się jego obietnice.

O tych wydarzeniach opowiada autor żywo i zajmująco, korzystając bardzo swobodnie z powieści Annunzia, która jest daleko obszerniejsza. Ze stanowiska katolickiego trzeba mu uczynić pewne zarzuty, a zwłaszcza ten, że dużo miejsca poświęca stosunkom miłośnym zakonników z niewiastami,

ale nie posuwa się on do pornografji i nie pisze „expro-fesso“ przeciw religji. *P.*

W. Fürst Meschtschersky. Glück und Glas. Roman. Deutsch von F. Leoni, (Breslau. Schottlaender).

Jest to czwarta część cyklu obejmującego 4 romanse p. n. „Mężczyźni wielkiego świata petersburskiego“. Bohaterem cyklu jest młody człowiek, syn niższego czynownika, ambitny i zręczny, któremu udaje się wcisnąć do wyższych kół towarzyskich i odgrywać w nich rolę wybitną. Autor zapoznaje czytelnika z zepsuciem, panującem w sferach arystokratycznych i urzędniczych rosyjskich, unikając jednak w przedstawieniu swojem wstrętnego naturalizmu, ale nie umie opowiadać żywo i zajmująco. Musimy też ten romans jego zaliczyć do utworów bardzo miernej wartości. *A.*

M. Arcybaszew. Millionen. — Der Tod des Iwan Lande. Zwei Novellen. Einzig berechtigte Uebertragung von André Villard und S. Bugow. 2-te Auflage. München und Leipzig bei Georg Müller (stron 440).

Arcybaszew należy, jak wiadomo, do wybitniejszych pisarzy rosyjskich. Kreśli on żywe obrazy z życia swojego społeczeństwa, które jednak bywają często zabarwione skrajnym naturalizmem, a nawet wkraczają w zakres pornografii. Takie też sceny są w noweli p. n. „Miliony“, której bohaterem jest człowiek bogaty, ale nie wiedzący co robić ze sobą i swym majątkiem, a w końcu odbierający sobie życie. Inny zupełnie charakter ma drugie, znacznie lepsze, opowiadanie o młodym mistyku, który powoduje się zawsze gorącem uczuciem religijnem i miłością bliźniego, ale nie może nic zdziałać i w końcu umiera samotnie, wybrawszy się piechotą w daleką drogę do umierającego przyjaciela, żeby duszę jego ratować. Ludzie nie mogą go zrozumieć, obchodzą się z nim brutalnie, a pop, do którego się udaje w sprawie przyjaciela, prosząc o pieniądze na drogę, odpowiada zimno, że ów człowiek nie zasługuje na żadną pomoc, ponieważ zerwał z Cerkwią! Powieść jest miejscami zajmująca i świadczy o rzeczywistym talencie, ale wywołuje wrażenie beznadziejnie smutne. Wyobrażenia religijne Iwana są bardzo mętne i z wiarą chrześcijańską niezgodne, inne zaś osoby powieści są to ludzie nie wierzący wcale albo obłudni zwolennicy prawosławia. *P.*

Louis Davyl. Der Roman einer Verlorenen. Deutsche Ausgabe. 2 Auflage. Leipzig. Ronniger (bez daty).

Są to strasznie smutne koleje życia nieszczęśliwego dziewczęcia bretońskiego, które padło ofiarą rozkiełzanej lubież-

ności męskiej i dostało się do domu nierządu. Cel autora jest bardzo poważny: oskarza on społeczność dzisiejszą, władze i ustawy, że nie czynią tego, co jest w ich mocy, żeby zmniejszyć przynajmniej liczbę takich ofiar, do jakich należy „Sainte". Przekład niemiecki wyprzedza długi wstęp, napisany przez Wilhelma Fischera, autora książki p. n. „Die Prostitution, ihre Geschichte und ihre Beziehungen zum Verbrechen". Fischer chciałby ograniczyć ile możności prostytucję, ale oświadcza się za utrzymaniem domów nierządu, nadzorowanych przez państwo. Na to zdanie (które bardzo wielu podziela) nie możemy się zgodzić, bo wtedy państwo uznaj! nierząd za przemysł koncesjonowany, z kórego ciągnie zyske i przyczynia się samo do rozszerzenia demoralizacji. *P.*

„Ideał nauczyciela w oczach uczniów."

Pod tym napisem ogłosił p. B. Pochmarski w „Muzeum" (maj 1918) wynik ankiety szczególnego rodzaju, którą urządził w ten sposób, że kazał uczniom klasy VIII. filii IV. gimn. we Lwowie napisać zadanie szkolne na temat: „Mój ideał nauczyciela". Wynik ten zasługuje z pewnością na uwagę wszystkich zajmujących się szkolnictwem, a więc także XX Katechetów, dlatego przytaczamy tu chętnie kilka ciekawszych ustępów z art. p. Pochmarskiego:

„Charakterystyczne, że prawie wszyscy wyraźnie odróżniają w pracy nauczycielskiej: stronę wychowawczą i dydaktyczną. Jeden nawet nadmienia, że uczniowie często między sobą dyskutują na temat, czy nauczyciel powinien się ograniczyć tylko do samej nauki, czy też poza tem ma wpływać także na przekonania ucznia, kształtować jego charakter. Sam odpowiada, że tego drugiego kierunku działania „jedni uczniowie bardzo potrzebują, drudzy zaś nie". Wyjaśnia to inny: o ile dom nie może dać uczniowi warunków należytego wychowania, wtedy przedewszystkiem potrzebna jest praca nauczyciela. Poza temi zastrzeżeniami ogólnemi jeden uczeń stanowczo wypowiada się przeciwko temu, by nauczyciel wglądał w jego stosunki osobiste i kontrolował jego życie poza szkołą. Ciekawe, że jest to jedyny tego rodzaju głos. Zresztą wszyscy uczniowie żądają, by nauczyciel poza pracą dydaktyczną oddziaływał także w kierunku wychowawczym.

Z gruntowną wiedzą i opanowaniem przedmiotu w parze iść musi należyta wiedza w innym kierunku: należy znać młodzież.

I tutaj najwięcej żądań i utyskiwań. Wszak „trzeba poznać duszę, którą ma się urabiać“. Trzeba wnikać nawet w chwilowy stan psychiczny, zapytać czy zastanowić się, dlaczego uczeń w pewnej chwili jest smutny i przygnębiony. W tym celu koniecznem jest poznanie stosunków życia domowego, koniecznem jest zetknięcie się nauczyciela z uczniem poza szkołą, gdzie mogliby obopólnie się poznać. I tu zastanawia się jeden z uczniów, kiedy to najlepiej mógłby uczeń zbliżyć się do nauczyciela.

Wyznacza na ten cel pauzy. Nie powinien zatem nauczyciel otaczać się nimbem surowości i zapowiadać, żeby wszystkie żądania przedkładano mu w klasie, „gdyż niema żadnych tajemnic przed uczniami“, lecz w czasie przerw powinien rozmawiać z uczniami i to z każdym, chociażby miano go wyzyskiwać i dla celów ubocznych wszczynać dyskusye.

A odnośnie do tych rozmów z nauczycielem zachodzą nawet momenty drażliwej natury, a charakterystyczne. Oto jeden skarzy się, że chciałby nieraz rozmawiać z nauczycielem, zasięgnąć jego rady, lecz boi się, by go albo źle nie przyjęto, albo przynajmniej fałszywie nie zrozumiano, biorąc jego słowa za chęć przypodobania się. Drażliwości takiej natury powinniśmy zawsze wyczuć i uczniowi przyjść z pomocą. Toteż jako ideał swojego nauczyciela wymienia jeden z uczniów swego gospodarza z klas niższych, który, w czasie lekcyi nadzwyczaj surowy, poza godzinami postępował z uczniami jak ojciec, udzielając im rad życzliwych. Do tego koniecznem jest poznanie, zrozumienie duszy ucznia, jego indywidualnych upodobań, jeśli ma się urabiać jego duszę i umysł rozwijać. Dopiero opierając się na takiem poznaniu, może nauczyciel ze skutkiem „podnosić etycznie“ i „zapobiegać demoralizacyi“. Z akcentowaną silnie koniecznością poznania ucznia wiąże się sprawa szacunku dla ucznia.

Cenić w uczniu człowieka, „mieć dla niego choćby minimalne uszanowanie“ to dość często powtarzane żądanie, dlatego unikać „obrazy słownej“. „Bo trudno“, pisze jeden, „by uczeń szanował nauczyciela, który doń mówi: „Ty smarkaczu i durniu (!), nie wiesz z kim masz do czynienia“. Inny znowu podaje, że miał nauczyciela, który w uczniach nie widział ludzi, lecz coś pośredniego między małpą a rakiem morskim, a ucznia nigdy inaczej nie określał, jak „okrawek człowieka“. Inny znowu przestrzega, by nie używać słów

nieoględnych, które nawiasowo rzucone mogą jednak uczniowi dotkliwą krzywdę wyrządzić. Inny zaś żali się na nauczyciela, który miał przykry zwyczaj „ironizowania", nader boleśnie odczuwanego.

Odnośnie do stosunku nauczyciela do ucznia prawie wszyscy uczniowie omawiają sprawę, jakim ma być nauczyciel: łagodny czy ostry.

I tutaj niejednego mogłaby spotkać — miła czy też niemiła — niespodzianka. Oto wszyscy z wyjątkiem kilku oświadczają się stanowczo przeciwko łagodności. Zaznacza jeden, że powszechnie za ideał nauczyciela uchodzi t. zw. „fajny chłop" (w „gwarze studenckiej"), lecz — ku przestrodze — dobitnie podkreśla, że takiego klasa „ignoruje", a dobroć jego w rezultacie uczniów demoralizuje i szerzy ogólne nieuctwo

Są jednak ataki i na ostrych nauczycieli.

I to nie tyle — i w tem ukazuje się wielki krytycyzm uczniów — atakują samo ostre postępowanie, ile jego pewne fałszywe objawy. I tak pisze jeden, że „demoralizuje" również klasę nauczyciel, który „urządza pogromy i na wszystkie strony „sypie dwóje", bo wtedy zapanowuje w klasie desperackie przekonanie, że nie ma co się uczyć, bo „i tak wszystko jedno". Źle postępuje nauczyciel, który „straszy notesem" lub na konferencyi rodzicom „gwarantuje dwóję", bo po cóż wtedy ma się uczyć uczeń wobec już zagwarantowanej noty.

Ośmiesza się znowu tylko nauczyciel, który ciągle „klnie" i „beszta". Jedno powiedzenie charakterystyczne: „Nie czyhać na dwóje!" Oto przypadkowe odsłonięcie rysu, spotykanego często u nauczycieli sumiennych, lecz nadczułych wprost na bezwględną dokładność, rysu, jak widzimy boleśnie a może nieraz i fałszywie odczuwanego przez uczniów.

Ciekawe, że poza krytyką umieją uczniowie sami naj kreślić, czego życzą sobie w miejsce czy to bezwzględnej łagodności czy to fałszywie pojętego ostrego postępowania. I tak pisze jeden: Nauczyciela cechować powinny: takt, powaga i surowość w połączeniu z pewną wyrozumiałością.

W związku z tem poruszali niektórzy sprawę karności wogóle. Pisze jeden „konieczną jest rzeczą ująć młodzież w karby". Ale wdrażanie w zasady karności dokonywa się u nas w niewłaściwy sposób. Nie wystarczą same zakazy i ostre nawet słowa. Należy w uczniach wyrabiać przekonanie o pewnych zasadach.

„Karność“ wyjaśnia inny „polegałaby na wyrobieniu w uczniu ambicyi, by nic niegodnego siebie nie czynił“ „a wtedy nie będzie ten uczeń stał z rękoma w kieszeni, bo nie zechce narazić się, że jest bez kultury“.

Silny oczywiście akcent padł na postulat bezstronności ze strony nauczycieli. „Postępować objektywnie“, „bez uprzedzeń i myśli ubocznych“ (!), kierować się sprawiedliwością, nie przep sami (szczególnie w „represyach“); błaga nas jeden, byśmy zbyt niewolniczo nie stosowali się do rozporządzeń władzy, „nie podejrzywać zanadto bez powodu, bo uczeń sam straci o sobie dobre mniemanie“ — to głosy, wyjęte z zadań, a tyczące się naszej objektywności. A na czoło tych życzeń i obaw wysunę żądanie — i to wyrażone w formie dość kategorycznej — by uczniów nie osądzać zbyt szybko, bo często poznanie powierzchowne prowadzi do tragicznych następstw, a w każdym wypadku głęboko rani duszę ucznia. Posłuchajmy, co pisze w tej sprawie jeden z uczniów, posłuchajmy i rozważmy, bo sprawa zarówno bolesna jak ważna. „I jeszcze jeden rys, stosujący się do wszystkich prawie profesorów. Wszyscy oni zawsze nas „poznawali“ po trzech lub więcej miesiącach. W jaki sposób oni tę sztukę poznawania posiedli, jest to dla mnie tajemnicą. — Nie idzie mi tu o poznanie wiadomości ucznia, które często także zawodzi, lecz o poznanie charakteru, duszy jednostki. — Następnie opierając się na tem „poznaniu“ — wydawali opinię: „To chłopiec zły, zepsuty, leniuch“, co zresztą można z taką samą łatwością powiedzieć, jak pilny, dobry. A ile charakterów przez to się wypaczy lub nawet zniszczy! Ja nigdy nie wierzyłem, by można odbierać sobie życie z powodu takiego głupstwa, jakiem jest dwójka lub pierwsza. Nie w tem jednak szukać należy powodów, lecz w tem „poznaniu“. Dlatego też panowie nauczyciele, możecie dawać pierwsze lub dwóje, być dobrymi lub złymi, tylko nie mówcie, że poznaliście charakter i duszę ucznia. Tego wam nie wolno! To wielka odpowiedzialność, za ciężka na wasze barki!“

Ciekawą wreszcie niezmiernie jest rzeczą, że zajęto się nawet sprawą, jak należy oddziaływać na „złych uczniów“. I tu jako normę postępowania znajdziemy słowa: „Kieruj się sercem i cierpliwością!“

„Na złych uczniów oddziaływać nie „profesorskiem gadaniem“, lecz powolnem, konsekwentnem, łagodnem postępowaniem“. A dalej czytamy myśl prawdziwie złotą: „Pociąg do rzeczy szlachetnych budzić ciepłem i serdeczno-

ścią". Doprawdy, z jakiemś rozrzewnieniem czyta się te słowa, wskazujące nam drogę działania sercem na serce, o którem przekonaną jest młodzież, że z każdego zła się podźwignie, jeśli je umiejętna praca nauczyciela otoczy atmosferą czystą i serdeczną".

Od Redakcyi.

Z powodu ciągle jeszcze trwających trudności wydawniczych nie może jeszcze nasz Miesięcznik wychodzić regularnie co miesiąc. Zeszyt następny (podwójny — za kwiecień i maj) wyjdzie w pierwszych dniach maja r. b. Prosimy o wyrównanie zaległości. Za r. 1919 należy się tylko 13 K = 9 mk., za r. b. 40 mk. — Czeków nie mamy.

Nominacje i wiadomości osobiste.

X. Dr. Piotr Stach, lektor Pisma św., habilitował się w uniw. lwowskim jako docent Pisma św. Now. Zakonu. X. Dr. Feliks Bytomski, przyjęty z archid. lwowskiej do dyec. lubelskiej, objął wykłady teol. mor. w semin. duch. w Lublinie.

Prezentę na prob. par. św. Mikołaja w Krakowie otrzymał X. Ignacy Woźniczka, katecheta 4 szk. m. tamże.

Dyec. przemyska.

Zamianowani XX. Jan Górecki, wik. w Korczynie, katechetą tamże; Tomasz Walenta, wik. w Stojańcach, zastępcą kat. w szk. wydz. m. w Rzeszowie; Stan. Lubas, wik. w Mościskach, katechetą w pryw. gimn. w Leżajsku; Wład. Matyka, zast. kat. w I gimn. w Przemyślu, tymczasowym zastępcą prof. Pisma św. St. Test. w semin. duch.; Marcin Wziątek zastępcą kat. w I. gimn. w Przemyślu; Franc. Stąpor, kat. w Niżankowicach, administratorem w Chyrowie; Grzegorz Gościński, kat. szk. wydz. żeń. w Gorlicach, katechetą w gimn. pryw. w Nisku; Jan Zima, wik. w Spiach, zastępcą kat. w szk. 5 kl. w Sędziszowie; — Jakób Mikoś, kat. w Sędziszowie, przydzielony do szk. wydz. m. w Sanoku.

Zmarli: X. Józef Wrucha, katech. gimn. w Buczaczu, ur. r. 1881, wyśw. 1906. Był to kapłan ogólnie szanowany i gorąco kochany przez młodzież, której poświęcał się zupełnie. Przez szereg lat był kierownikiem bursy gimn. — X. Zygmunt Szymonowicz, katech. gimn. II. w Czerniowcach, ur. 1871, wyśw. 1894. — X. dr. Jan Trznadel, kat. I. gimn. w Przemyślu, ur. 1866, wyśw. 1889. R. i. p.